

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok III Nr. 17 i 18

CZWARTEK, PAZDZIERNIK 26, 1944

Cena 1 sh.

A. PLUTYŃSKI

SENS TRAGEDJI

DOPELNIŁ SIĘ. WARSZAWA, DLA Polaków miasto takiego znaczenia, jak Londyn dla Anglików, a Paryż dla Francuzów dopaliło się na stosie ofiary. Nie ma go. Narody dalekie patrzą na tę niebывalą tragedję i jeszcze nie rozumieją jej sensu. Oby nie zrozumieli zapóźno...

* * *

Kiedy żołnierze polscy po klęsce Francji lądowali na tych wyspach brytyjscy eksperci wojskowi, zgodnie ze zasadami podręczników niemieckich, uznali, że do wojska dwa razy już pobitego nie należy mieć pełnego zaufania. Po roku 1940 opinia o Polakach, jako żołnierzach uległa rewizji. Natomiast opinia o Polakach jako politykach, pozostała niezmienną. Jesteśmy uważani za prostaczków, niezdolnych do zrozumienia zasad wysokiej gry, za ludzi, których można zawsze doprowadzić tam, gdzie się chce.

Fakty świadczą przeciw nam. W roku 1939 Polacy poinformowani o zupełnym nieprzygotowaniu militarnym Francji i W. Brytanii zgodzili się, mimo to pierwsi nadstawili pierś na cioty najpotężniejszych sił zbrojnych świata. Po klęsce w kraju, również wbrew zasadom realistycznej gry politycznej, postanowili rzucić dziesiątki tysięcy najlepszej młodzieży na walkę w obronie zagranicznych krajów Sprzymierzonych. Każdy polityk-realista uznać to musiał za szkodliwy nadmiar gorliwości.

W dalszym ciągu mimo dobrego przykładu prowadzenia realnej polityki, jak dał Polakom ich najbliżsi sąsiedzi Czesi, nie umiał ten naród wyłonić ze siebie grupy ugody z Niemcami, która by mu zapewniła przetrwanie we względnie spokojnej i dobrobycie do czasu rozstrzygnięcia ostatecznych.

W ostatnich latach, kiedy decydujący politycy świata przesadzili, że Polska powinna ponieść ofiary na rzecz Rosji Sowieckiej. Polacy nie okazali dla tej decyzji pożądanego uznania. Twierdzą oni uparcie, że są zachodnimi Europejczykami i katolikami, jakgdyby to wogóle do sprawy należało, gdy raz polityka przemocy została przez wielkich tego świata uznana.

W końcu ciż sami Polacy, którzy z uznania godną wytrzymałością gromadzili, organizowali i zbroili w kraju poważną armię podziemną, aby ją w całości użyć w czasie wypadków decydujących, nadwyrzeczyli to ostatnie już narzędzie swojej polityki narodowej w bitwie o Warszawę, skazali na beznadziejną walkę i zniszczenie swoje główne centrum polityczne, gospodarstwo i intelektualne oraz półtora miliona ludności przodującej w społeczeństwie, a ich Wódz Naczelny znalazł się w niewoli niemieckiej.

Ku zgorszeniu wszystkich realnych polityków Polacy, po popelnieniu tyłu i tak ciężkich błędów przeciwko zdrowemu rozsądkowi, nietylko iż nie okazują żalu i nie obiecują poprawy, ale z postępowaniem twierdzą, że inatzej postępować nie mogli, nie mogą i nie będą.

* * *

Po ofierze Warszawy jedno z kierujących pism katolickich Anglii "The Weekly Review," zauważyło że aby tę ofiarę zrozumieć trzeba sięgnąć w najgłębsze pokłady ducha ludzkiego jak je widziała i odtworzyła tragedia grecka. Uwaga ta podyktowana została genialną intuicją. Napewno nikt, kto nie rozumie postępowania Antygony nie rozumie również postępowania Polaków. Oto dostojna księżniczka grecka idzie na pewną śmierć dlatego tylko, aby wbrew zakazowi groźnego władcy pogrzebać ciało zabitego brata.

Duchowe siostry Antygony, włóścianki na męczeńskiej ziemi Unii w wschodniej Polsce, Sofoklesa nie czytywały i nie

był on im zgola potrzebny, bo każda bez tej lektury wiedziała, że jeżeli z rozkazu wszechpotężnego Imperatora Rosji wydrą jej z domu trumiennę zmarłego dziecka i pochowają na cmentarzu prawosławnym, to ona jednej ciemnej nocy pójdzie z mężem na ten cmentarz wrogów i tę trumiennę swoją bez względu na kary jakie ich czekają, wykopią i oddadzą pod opiekę miłościwego Krzyża katolickiego. Tego nie trzeba było im uczyć. Oni nigdy nie mieli wątpliwości, że tak należy postąpić, bo uważali, że wysoko, ponad życiem i śmiercią są rzeczy wieczne i święte.

Z takiego ludu powstała i napływem takiego ludu urosła Warszawa. Żyli w niej ludzie rozmaici: mądrzy i głupi, pracowici i leniwi, idealści i oportuniści, wierzący, wątpiący i obojętni, ale łączyła ich wszystkich z ludem polskim jedna wspólna cecha: cześć i wierność dla wiary, obyczaju i tradycji ziemi. Ani pełna racjonalizmu międzynarodowa cywilizacja, ani rozwój nowożytnego życia politycznego, zazwyczaj amoralnego, nie mogły w narodzie, który był utajony w niewoli zetrzeć i wykorzenić tej pierwotnej wierności dla obyczaju ziemi, która stanowi właśnie najistotniejszą treść tragedji Sofoklesa.

* * *

Otóż nigdy nie było obyczajem ziemi polskiej bronić się cudzymi rękoma. Od połowy XIII-go stulecia Polska była "antemurale Christianitis." Myśmy zaslaniali nietylko własny kraj, ale cały Zachód chrześcijańskiej Europy najprzód od Mongołów, a później od Turków. Kiedy zaś w końcu XVIII wieku pokonała i podzieliła Polskę koalicja trzech największych potęg wojskowych Europy Polacy cztery razy prowadzili walkę powstańczą sami, bez nieczyjej pomocy, choć nigdy nie brakło takich, którzy nie szczydzili nam słów podniety, zachęty i uznania. Co prawda walczyliśmy również raz do spółki z Francją Napoleona. Z tych czasów pamiętamy, że sojusznik nasz nie rozumiał kluczowego znaczenia Polski w porządku europejskim, dał się uwieść idei podziału świata na sfery interesów francuską i rosyjską i przez to runął, jak sam stwierdził już na wypie św. Heleny.

Warszawa słuchała pilnie radia zarówno z Moskwy jak i z Londynu. Musiała ona wiedzieć, że wojna traci swój ideologiczny charakter na rzecz polityki siły i że nasi sojusznicy zaczynają sympatyzować z ideą nowego podziału Polski. Pod mury Warszawy podchodziły wojska państwa, które w chwili własnego niebezpieczeństwa rzekło się traktatowo podziału Polski linją Ribentropp-Mołotow, ale po przejęciu niebezpieczeństwa inicjując znowu ten podział kraju polskiego pod inną nazwą linii Curzona. Wojska te nadchodziły z zamiarem uwolnienia Polaków z niewoli niemieckiej, a w zamian za tę zasługę umieszczenia ich w drugiej niewoli. Polacy woleli swoją stolicę uwolnić sami, albo zginąć od razu w walce, zamiast ginąć powoli w obozach pracy przymusowej na Syberii. To już nie była kwestja realizmu politycznego tylko poprostu kwestja tego co kto woli.

* * *

Doświadczenie wieków nauczyło Polaków jednej prawdy realnej, że nienależy od obcych żądać pomocy dla obrony własnych interesów, bo ta pomoc, gdyby nawet była zapewniona, na czas nigdy nie nadejdzie. Natomiast zgodne jest z obyczajem polskim, a nawet uznane tam za pierwszorzędną obowiązkiem, ostrzegać inne społeczeństwa wyrosłe z gruntu zachodniej cywilizacji, jeżeliby, zdaniem Polaków, cywilizacji tej groził upadek moralny, czy zagłada ze strony przemocy materialnej, czy też obie katastrofy równocześnie.

To nie są już nasze wyłączne polskie dobra. Tu chodzi o tę "Common Cause" o wspólne dziedzictwo ducha i o te niebezpieczeństwa, które grożą światu od ateizmu wojującego i pełnego ofensywnej inicjatywy, a które tworząc "The Sword of the Spirit" proroczo przewidywał kardynał Hinsley. On to też, a nie kto inny, ustalił prawdę, że zachowanie się w sprawie Polski będzie sprawdzianem prawości i sił moralnych świata Chrześcijaństwa.

Cóż innego, niż uczyniła, uczynić mogła Warszawa, aby ostrzec tych wszystkich, których czujność latami usypiana była obietnicami o przygotowanym na czas powojenny rajzie czterech wolności i dobrobytu, że właśnie wszystkie te zasady, te prawa i te dobre obyczaje na których wolności i dobrobyt narodów zawsze się opierały, już zostały opuszczone i podeptane?

* * *

Sens każdej tragedji jest zawsze ten sam. Bohater ginie w walce o idee, aby przez jego zgon idea zwyciężyła u tych, którzy przy życiu pozostali. Biada narodowi Europy, jeżeli sens całkowienia stolicy Polski nie zostanie prawidłowo odczytany.

Ostrzeżenie skierowane przez Warszawę do wszystkich bez wyjątku narodów europejskich, wyrosłych z wspólnego pnia kultury grecko-rzymskiej i chrześcijańskiej, jest ostateczne. Od chwili jej upadku każdy dzień znaczy się nowymi faktami dokonanymi, każdy dzień odsłania z poza muru hermetycznej izolacji nowe mistrzowskie posunięcia zmierzające planowo do jednego celu: do likwidacji cywilizacji zachodniej.

Warszawa jednak nie ostrzegła zapóźno. Jeszcze jest czas połączyć nie w słowie tylko ale w czynnej akcji, wszystkich noszących imię Chrystusowe. Jest również czas, aby ci, którzy człowieka i ludzkość uznają za swe idee naczelne, zrozumieli, że klęska chrześcijaństwa byłaby również klęską tych idei wszelkich wolności i wyższeństwa dyktatu. Dziś jeszcze czas obliczyć, że po upadku bastionu polskiego nie będzie aż daleko na zachodzie Europy, drugiej pozycji broniącej przez lud tak wierny i niezłomny, jak ten, który bronił Warszawy.

Jutro będzie zapóźno. Jutro nietylko w Polsce, Jugosławii, Rumunii i Bułgarii, ale we wszystkich krajach Europy zjawią się na czele rządów, półrządów i Komitetów, okłaskiwani przez zwolenników realistycznej polityki, bojowi agenci akcji antychrześcijańskiej. Cały kontynent Europy zapadnie w stan wojny domowej. Wtedy zaś Ameryka umyje ręce wodą karbową, aby tej zarazy europejskiej do własnego nie zanieść domu.

Jutro na ścianach gabinetów rządów europejskich niewidzialna ręka wypisze węglem spalonej Warszawy straszliwe słowo Pisma św.: *Mane, Tekel, Fares.*



Warszawa

Chrystus z Krzyżem

SIR JOHN SQUIRE

WARSZAWA

PRZEŁOŻYŁ ST. BALIŃSKI

Zawyły nocą syreny, zmąciły głęboką ciszę
I zgasły. Ale po chwili w powietrzu złowrobnym słyszysz
Świsł przenikliwy. I wybuch. I huk walących się domów,
Odbity szerokim echem wśród nocy kamieniolomów.

I znów ktoś leży zabity, i znów ktoś inny w żałobie...
I wtedy, nie o nas myślę, ale — Warszawa — o tobie.
Warszawa zaś leży w gruzach i nie masz dna jej niedoli.
I myślę o dniu niedawnym — choć troski to mej nie leczy —
Gdy przybył to gość z Warszawy i dziwne mówił nam rzeczy.

Tak. Przybył tu gość z Warszawy, i mówił cicho, zaciekle
O nowej strasliwej klęsce, o nowym milczeniu piekła,
O zgłiszczach martwego miasta, o grozie sterczących słupów,
O ciałach nieopogrzebanych i psach, błądzących wśród trupów,
O nagłych pukaniach do drzwi i bladych, bezbronnych licach
Kobiet wleczonych po nocy na kałużach w upiornych piwnicach,
O głuchych, nieublaganych krokach niemieckich strażników,
Uderzających żelazem o kamień lepkich chodników,
Wśród cieni ulic cmentarnych, gdzie władzę pełni morderca.

Ach! I o rzeczach dziwniejszych mówił ten gość z drżeniem serca.
O udręczonym narodzie, który pamięta wśród kłeski,
Jak Europę ocalił miecz Sobieskiego zwycięski,
I potem, jak w podłej znowie, trzy ciemne orły się zwały,
I hordą swoich żołdaków z trzech stron granice rozdarły,
I wpiły w ciało narodu nienasycone swe szpony...
Lecz kraj nie poddał się nigdy, lecz kraj był nieustraszony,
Raz po raz rwał się do boju, raz po raz upadał krwawo.
Z tęsknoty wyrosły pieśni, (ach, dziwne to, dziwne sprawy...)
Z tęsknoty wyrosły pieśni, dodają sercu podniety,
Więc ludzie nęcą piosenkę: "Kto Polak, hej, na bagnety,"
I jeszcze inną, dawniejszą, o brzmieniu słodkim i płynnym:
"Jeszcze Polska nie zginęła..." I pieśń ta stała się Hymnem
Narodu, który przez rzekę udręki i śmierci płynie,
Narodu, który nie zginął, narodu, który nie zginie.

Lecz noc niewoli trwa jeszcze, — więc zeszli w korytarz ciemny,
Słuchają, blade i chmurne, jak gra im Szopen podziemny,
I wypatrują w skupieniu zbliżającego się znaku,
Co ich ku bramie Zwycięstwa porwie w Ostatnim Ataku!

WIKTOR STAN

STOLICA WOLNOŚCI

TRUDNO JEST W TEJ CHWILI pisać o Warszawie tak, jak trudno by było mówić o przyjacielu natychmiast po jego śmierci. Za wiele tematów cisnie się do głowy a wszystkie budzą ten sam przykry, zwykły ludzki żal, niemniej przeto dotkliwy za cześć, co było piękne i bliskie, a czego już nie ma.

Czy Warszawa naprawdę już żyć przestała? Zapewne — nie. To przedziwne miasto jest jak wierzba polska: odarta z liści, pozabawiona gałęzi i konarów — zaledwie z kawałka pnia, który ostał się siekierze i trzyma się korzeni, potrafi jeszcze wypuścić zielone pędy, jak tylko wiatr ciepleszy powieje.

Tymczasem Warszawa, żywa inkarnacja ducha narodowego i polskiego geniuszu zakończyła jeden okres swego istnienia. Wytworzyła się w tym miejscu jakgdyby próżnia. Niebezpieczna próżnia.

Dotychczasowe życie Warszawy można podzielić na trzy wielkie epoki. Każda z nich oczywiście będzie miała po kilka mniejszych okresów. Pierwszą jest epoka mieszczańska, druga epoka heroiczna Najświetniejszej Rzeczypospolitej, trzecią epoka tragedii narodowej.

Jakże to było? Początek Warszawy kryje się w mrokach dziejów. W dwunastym wieku kiedy Italię i Rzym pokrywa nowa fala romańskich budowli, kiedy w Francji zaczynają strzelać pod niebo gotyckie katedry, kiedy w paryskiej szkole katedralnej naucza słynny filozof Abelard, a Heloiza dręczy się konfliktem pomiędzy miłością nadziemską i doczesną, gdy nad Tamizą lud anglo-saski asymiluje pierwiastki normandzkie tworząc podstawy pod nową kulturę — na małym wzgórku równiny mazowieckiej nad Wisłą leży wieś — jak głosi legenda — osada rodziny

Warszów. Potem pojawi się tam mały zameczek, choć ta osada czy miasteczko nie jest jeszcze stolicą nawet Mazowsza. Wkrótce nią będzie. Dobre położenie geograficzne i wygodne warunki dla handlu uczynią z niej stolicę jednego z piastowskich księstw dzielnicowych. W XVI w. Warszawa jest poważnym centrum, a w powiększonym zamku lubi przebywać renesansowy król polski Zygmunt August. Jego królewska Mość kochał się ponoć ostatnim wybuchem gwałtownego już życia w młodej, pięknej i bogatej córce rodu mieszczańskiego Gizów.

Bo óczesna Warszawa ma już miejski patrycjat — nietylko awanturnych Gizów. Są również bogobojne Baryczki, co z fortuny swej Bogu nie skąpią, na kościółko łożą, a nawet jeden z nich w sprawach handlowych do Niemiec jeżdżąc, znalazł tam pięknie rzeźbioną figurę Chrystusa, przez wojny religijne z kościoła wyrzuconą, przywiózł ją do Warszawy i w ołtarzu u św. Jana umieścił. Wkrótce będzie słyszeć i o Fukierach, cichej, choć bardzo bogatej rodzinie mieszczańskiej handel win trzymającej, co to na znak zamorskich stosunków handlowych, powiesili sobie w domu na rynku stojącym, piękny okręt, misternie odrobiony. Gdy w kilkaset lat później na koronację Franciszka Józefa cesarza Austrii szukano w Europie najznakomitszych węgierskich, okazało się, że znajdują się one w piwnicach właśnie u rodziny Fukierów. Kilka dziesiątek lat temu znalazł ostatniego właściciela tej firmy Henryka Fukiera, była to ciągle ta sama rodzina.

Ale odbiegliśmy daleko od końca pierwszej i początku drugiej epoki Warszawy. W wieku XVI-tym po wygaśnięciu Piastów mazowieckich

WIKTOR STAN

STOLICA WOLNOŚCI

(Ciąg dalszy)

księstwo wraz z Warszawą przechodzi do Korony. Pod koniec stulecia król Zygmunt III Waza (którego pomnik na wielkiej kolumnie stał przed Zamkiem do ostatnich dni Warszawy i razem z miastem runął w gruzy) przenosi stolicę Polski z Krakowa do Warszawy. I tak przecie już przedtem postanowiono, że elekcje królów będą się odbywały na polach pod Warszawą. Miasto leży w środku Polski, więc każdemu było blisko.

A zjeżdżała się szlachta z całej Rzeczpospolitej, wszyscy jak jeden mąż. Wielkie karmazyny prawie jak księżta udzielni, szlachta średniej kondycji, i mali szaraczkowi, ubodzy prawie jak chłopci. Jechało i rycerstwo z dalekich stron gdzie kto przebywał, czasami z pod Moskwy, czasami od pół tureckich zewsząd gdzie tylko sięgało zbrojne ramię Rzeczpospolitej.

Słynęła wówczas stolica Polski na całą Europę wspaniałością i bogactwami. Wszystkich frykaszów zamorskich i niezamorskich w bród — pełne sklady, Domy były wspaniałe, a najpiękniejszy z nich pałac Kazanowski stał niedaleko zamku królewskiego koło Bramy Krakowskiej. Aż się francuskie mniszki, córki arystokracji do Warszawy przez królową polską sprowadzone dziwowały, że tak pięknych domów od samego Paryża nigdzie w Europie nie widziały. Błyszcząca więc Warszawa aż do czasów najazdów szwedzkich, gdy złupiona przez najazdcę zaczęła przysaść. Gdy w połowie XVII wieku wojska króla szwedzkiego, pod wodzą niemieckich generałów, pod mury miasta podeszły, nie było króla w stolicy i wojska było niewiele. By uratować bogactwa, poddali się mieszczanie, zaofiarowali okup. Kontrybucja była tak wielka, że miasto zapłacić nie mogło. Gazy, Baryczki, Fukiery i inni możni patryjusznie płacili z własnej kieszeni, by tylko miasto uratować. Tymczasem stojący w mieście żołdacy jedli i pili, rabowali co się dało, palili domy, mordowali ludność. To też gdy król polski z wojskiem ruszył odbić Warszawę, porwali za bron mieszczanie. Bitwy wrzały, przy bramach, w pałacach, kościołach i mieszkańskich domach aż wróg pobity musiał się cofnąć. Warszawa straciła wiele bogactw, odzyskała wolność. Doświadczenie to dziwnie jakoś weszło w tradycję miasta, od tam mieszczanie zawsze będą woleli bić się aniżeli paktować.

Zubożała jako miasto handlowe Warszawa kwitnie dalej jako stolica Rzeczpospolitej. Korzysta ona z opieki królów, gdy królami są Polacy, bo jednocześnie na tron polski pcha się dynastia saska przez Rosję popierana i z Rosją pakująca. Gdy na tronie polskim zasiada Polak Jan III Sobieski lub Stanisław Leszczyński, albo ostatni z nich Stanisław August Poniatowski, Warszawa jakgdyby w przewidywaniu zbliżających się tragicznych wypadków zaczyna sypać wały dookoła już nie stolicy, ale kultury polskiej, polskiego ducha.

U schyłku wieku XVIII-go wykrywają się nowe kategorie moralności społecznej. Zbliża się bezkrawa rewolucja pod postacią Konstytucji 3-go maja w drodze porozumienia wszystkich stanów. Konstytucję tę, jak wiadomo, obalił wkrótce Rosja przez nacisk na pewne koła układowe, i niby to celem ratowania swobód szlacheckich w rzeczywistości jednak z obawy, aby zreformowana Polska nie stała się potęgą zdolną do samoobrony.

Dookoła tej Konstytucji z trudem przygotowanej i tylko dzięki energicznej postawie mieszczaństwa warszawskiego uchwalonej grają unisono struny wszystkich dziedzin kultury narodowej: oświata, poezja, proza, dziejopisarstwo, malarstwo, rzeźba, sztuka dekoracyjna i architektura. Cały Parnas złożony z Polaków i wybitnych cudzoziemców, Włochów, Francuzów, Niemców z Polską związanych, często zupełnie spolszczonych i przez Polaków kierowanych, tworzy nowe formy kultury narodowej, która przetrwa; mimo najazdów, mimo niewoli, mimo deportacji i katorgi. Tak przygotowana kulturalnie Warszawa rozpocznie teraz trzęsienie epok — epokę tradycji narodowej.

O zagarnięciu całej Polski przez Rosję marzył jeszcze Piotr Wielki. Fryderyk II pruski udaremnił te plany. Odkąd na tron rosyjski wstępuje Katarzyna Wielka dwa mocarstwa pracują usilnie, by sparaliżować wszelkie wysiłki patriotów polskich zmierzające do odrodzenia.

Fryderyk II w rozmowach z Katarzyną ciągle powtarzał, że nie można dopuścić do tego, aby Biały Orzeł wznosił się znowu do lotu. Później do tego porozumienia dojdzie jeszcze intrygancki dwór austriacki i w ten sposób ów powalony Orzeł Biały o którym była mowa, ilekroć będzie chciał zerwać się do lotu, będzie musiał mieć do czynienia przez cały wiek XIX i początek wieku XX ze ścisłym aliansem Wielkiej Trójki.

Pierwszy rozbiór Polski podpisany był przez króla polskiego Stanisława Augusta, którego Rosja i Prusy na tronie obsadziły. Podpisał on rozbiór pod presją tychże mocarstw i na skutek groźby, że

jeśli podpisu odmówi, też same dwa mocarstwa zdetrzonują go, a na tronie polskim obsadzą Augusta Sulkowskiego.

Przeżrana tym stanem rzeczy Warszawa uderzyła na alarm. By uniknąć trudności ze strony polskiej stolicy, choć i tam już rządzi ambasador Rosji przy pomocy wojska swojego imperium, mocarstwa rozbiorcze postanowiły, że sejm polski który ma przyjąć drugi rozbiór odbędzie się w Grodnie. Dla wszelkiej pewności obradujących posłów otoczono armatami.

Widząc co się dzieje w Grodnie Warszawska młodzież i rzemieślnicy dają znać do generała Kościuszki, że gotowi są do powstania błagając go by stanął na jego czele. W istocie Kościuszko pojawia się w ziemi krakowskiej, gdzie na czele wojska i zebranych chłopów kosynierów odnosi pierwsze zwycięstwo nad Rosją pod Raclawicami.

Na wieść o zwycięstwie raclawickim w

liście, że chce uwolnić Warszawę, bo jeszcze nie wszystkie iskry rewolucji zostały w niej zgazowane. "Uwolnić" ją ostatecznie, łamiąc to najdumniejsze miasto na świecie nie zdoławszy jednak złamać jego ducha.

Miasto podnie się jeszcze wielokrotnie. Przedewszystkim jako stolica księstwa Warszawskiego. Tytuł ten nadał Polsce Napoleon po układzie z carem w obawie, aby Rosji imieniem Polski nie drażnić. Znowu wojska polskie pod dowództwem ks. Józefa będą się biły o Warszawę tym razem z Austrią.

Po upadku Napoleona zaledwie w kilkanaście lat po Kongresie Wiedeńskim ten nieszcześnie Orzeł, którego tak się obawiał Fryderyk II pruski, znowu się zerwie do lotu.

Powstanie roznici kilkunastu kadetów Szkoły Podchorążych w Warszawie w noc listopadową 1830 r. W kilka miesięcy później ogarnie ono całą Polskę. W pew

księża biorą na siebie rolę trybunów ludu, później niejedni z nich chwyci za broń i stanie do walki.

Gwałtowne wrzenie ludności Warszawy rozpoczęło się na dwa lata przed powstaniem. Gdy wojsko rosyjskie rzuciło się na jeden z takich pochodów-procesji i strzelało do tłumu raniąc wielu obywateli, i powodując śmierć pięciu tzw. "pięciu poległych" — lud warszawski zakipiął. Odtąd manifestacje staną się jeszcze bardziej energiczne a Rosja wierna swej tradycji będzie usiłowała tłumić je przy mocy siły i gwałtów. Policja i żandarmerja otaczała kościoły, w których modlił się lud warszawski, dochodziło do gwałtów w czasie nabożeństw i aresztowań księży. Jako odpowiedź kapituła warszawska wydaje polecenie zamknięcia wszystkich kościołów, a na rozkaz władz rosyjskich wzywający do ich otwarcia, kapituła odpowiada, że kościoły nie będą otwarte dopóki wszyscy księża nie zostaną zwolnieni z więzienia i dopóki władze rosyjskie nie zobowiążą się do wstrzymania się od wszelkich gwałtów w świątyniach.

Radykalniejsze koła Warszawy czynią już wręcz szykować się do powstania, co budzi oczywiście wielkie obawy w Petersburgu. Rząd rosyjski zmienia namiestników, gubernatorów i wyższych urzędników policji, nie umie jednak czy niechęć wyżyć się środków represji. W rezultacie Petersburg decyduje się mianować szefem rządu cywilnego Polaka, margrabiego Wielopolskiego, który wprowadza cały szereg reform zmierzających do autonomii Królestwa Polskiego. Niemniej jednak zachowanie się władz wojskowych jasno wskazywało na to, że margrabia wbrew własnej woli i wbrew własnemu złudzeniu był tylko narzędziem polityki Petersburga.

Wielopolski chciał być politykiem polskim i zdawało mu się, że nim jest, chciał zrobić coś dobrego dla kraju, ale — jak sam mówił — bez Polaków. Taka właśnie polityka polskiego szefa rządu cywilnego była dla Warszawy nie do przyjęcia. Powstanie przeciwko Rosji i przeciwko Wielopolskiemu miało lada chwila wybuchnąć. By wybuch powstania uniemożliwić, margrabia zarządził imienną brankę do wojska, która ma dotknąć przedewszystkiem młodzież kół radykalnych. W noc branki ruszyła młodzież, ale nie do wojska. Poszli do lasów. Powstanie wybuchło.

Warszawa, gniazdo przygotowań do powstania będzie również świadkiem tragicznego końca. Powstanie trwało półtora roku, ludzone przez polityków francuskich, angielskich i austriackich, którzy próbowali wyzyskać je dla celów własnej polityki, a powstańcom powtarzali tylko jedno słowo — "Durez."

Bismarck przysły organizator Niemiec, do różnych propozycji wielkich mocarstw dołączył i własną. Proponuje on Czaryskiemu w Paryżu, który reprezentuje tam Rząd Narodowy, aby Polacy udali się pod opiekę króla pruskiego. Prusy wyrażają w Petersburgu całkowitą samorząd dla Królestwa Polskiego, ale zato Rząd narodowy warszawski winien prosić Rosji, aby zerwała się kilku guberni polskich na rzecz Prus. Propozycje te zostały przez Rząd Narodowy odrzucone. Inaczej oczywiście być nie mogło. Ciekawą jest natomiast inna okoliczność, jak tym wszystkim twórcom historii europejskiej Bismarckom i innym brak wyobraźni: ciągle te same kombinacje, te same sceny, zmieniają się tylko aktorzy. Doprawdy: "Mało trzeba inteligencji na to by rządzić światem."

Ostatni szef rządu narodowego, Traugutt, człowiek niezłomnego charakteru, mistyk, a przytem znakomity organizator, urzęduje w małym mieszkaniu przy ulicy Smolnej, głęboko zakonspirowany, w tej samej Warszawie gdzie szaleje policja i żandarmerja rosyjska. Z tego mieszkania wychodzą rozkazy, instrukcje, odezwy reorganizujące armię powstańczą i szukające wielką rewolucję ludową — "levée en masse."

Traugutt zwątpiwszy w pomoc wielkich potęg zachodnio-europejskich porozumiał się z Garibaldi i obaj zdecydowali, że Italia, Węgry, Grecja i Polska wznęć w Europie wielką rewolucję ludową — o wolność.

Niestety kryjówka Traugutta została odkryta przez żandarmerję rosyjską. Gdy do mieszkania ostatniego wodza wdarli się nocą z hałasem żandarmi rosyjscy przebudzony Traugutt zapytał tylko: "To już?" i potem zaczął się spokojnie ubierać.

Po kilku miesiącach śledztwa ogłoszono wyrok. Za należenie do tajnego stowarzyszenia zwanego Rzędem Narodowym, Traugutt, jego czterech towarzyszy, i wielu innych pomniejszych przywódców zostali skazani na śmierć przez powieszenie. Wyrok został zatwierdzony tylko w stosunku do pięciu najważniejszych. Wyrok wykonano, wieszając ich na stokach cytadeli. Skazańcy śmierć przyjęli spokojnie. Traugutt modlił się. Dziesięcioletni tłum warszawski przybył na stoki Cytadeli, aby pożegnać wodza.

Rzście skazańców karę śmierci zamie-

niono na sybirską katorgę. Był między nimi i August Kręcki, postać znana w Warszawie jeszcze dwadzieścia lat temu. Jeden z ostatnich prezesów Stowarzyszenia byłych powstańców. Gdy Kręcki powrócił z Sybiru do Warszawy, byłym nieraz jako młody chłopak w jego mieszkaniu. Ożenił się on z moją starszą kuzynką. Wizyty u "cioci Kręckiej" miały jakiś dziwny charakter wielkości i smuktu. Dwoje małżonków łączyło przedewszystkiem powstanie, a raczej achiwa powstania prywatna własność p. Kręckiego. Oboje pracowali nad historią 1863 r. Dla nas młodych te trzy pokoiki na ulicy Wilczej zresztą bardzo niedaleko leżące od mieszkania Traugutta na Smolnej, ciągle w tej samej Warszawie miały w sobie coś z grobowca przodków przy którym młode pokolenie ostrzy miecz dla dalszej walki o te same ideały.

W pięćdziesiąt lat później tymi samymi ulicami Starego Miasta szedł znowu kilkotiśięcny tłum mieszkańców Warszawy, a było to zaledwie w dziesięć lat po rewolucji roku 1905-go ostatniej walce robotników na ulicach miasta z policją i żandarmerją rosyjską. W momencie, o którym mowa Warszawa była dla odmiany pod okupacją niemiecką. Szliśmy wszyscy tłumnie na poświęcenie krzyża w tym miejscu, gdzie przed pięćdziesięciu laty powieszono Traugutta. Ale to jest moment w historii, w którym już istnieją Legiony Polskie walczące z Rosją na wschodnim froncie Wielkiej Wojny. Z chwilą jej zakończenia znowu rozgorzeje walka na ulicach Warszawy. I znowu pójdą młodzi w porządku ustalonym przez przodków i zgodnie z tradycją: studenci, uczniowie szkół średnich, rzemieślnicy, robotnicy, później ruszą i chłopci. Znowu w jednym z tych małych mieszkanek Warszawy, tym razem na ulicy Moniuszki, w kilku pokojach pensjonatu, konferuje Piłsudski wypuszczony z twierdzy niemieckiej z przedstawicielami społeczeństwa.

Teraz zaczynają się mieszać do tej historii niemiernielnego miasta osobistośći jeszcze dziś żyjące i działające. Pamiętam jak delegację uczniów przyjmują generał Sosnkowski. Stoimy słęczeni w małym pokoiku. Generał Sosnkowski nie ma jeszcze mundur. Na ulicach cywilny tłum młodych chłopców kończy rozbrajać ostatnie oddziały niemieckie. Za kilka dni wszyscy ci młodzi będą w wojsku, za kilka tygodni lub miesięcy będą się bili z Rosją na froncie wschodnim. Wkrótce przyjedzie do Warszawy generał Haller z armią polską zorganizowaną we Francji. Stoję w mundurze żołnierza w tłumie zebranych przed Dworcem Głównym. Generał Haller na stopniach Dworca przemawia. Stoję tak daleko, że nie słyszę przemówienia, do uszów moich dochodzi tylko jedno słowo: Warszawa!

Tak — Warszawa! Od tego słowa każdy Polak musi zacząć.

Warszawa! wolała cała Polska gdy w roku 1920 na rozkaz Lenina armia rosyjska szła pod mury stolicy.

Jeszcze nieraz wszyscy Polacy w kraju i zagranicą będą powtarzali to jedno słowo — Warszawa. Czasem jako szept skargi, czasem jak okrzyk tryumfu, ale najczęściej jako wezwanie do broni.

Przez dwadzieścia lat niepodległości od roku 1918 do 1939 żyła Warszawa we względnym spokoju. Wystarczyło tego krótkiego wycieńczenia w epoce tragedii narodowej, aby miasto znowu zabłysło w całej swej krasie. Restaurowano pałace i dawne domy mieszczańskie, Zamek królewski znowu świeci splendorem Rzeczpospolitej, a Stary Rynek śmieje się tysiącami barw. Odkopano również dawne mury otaczające gród warowny. Teraz szkoły wyższe i zawodowe budują sobie wspaniałe gmachy gdzie audytorja zalewa słońce, pyszne słońce — złote jak piasek wiślany. Przeszłość z teraźniejszością zaczyna zrastać się w jedną całość. Małe kawiarenki dookoła uniwersytetu rozbrzmiewają dyskusją studentów, profesorów, a czasami jednych i drugich zebranych przy wspólnym stoleku.

Znowu zebrał się w Warszawie Parnas młodych artystów i architektów. Jeżdżą na wieś szukać w folklorze wiejskim źródła inspiracji, a w Warszawie tworzą nowy styl, odnowioną polską duszę.

Taką zastały Warszawę bombardowania niemieckie w roku 1939, kiedy to prezydent miasta mówił do Niemców przez radio, że jeśli nawet zburzą stolicę i zdołają nie zdołają nigdy złamać jej ducha.

W istocie nie zdołali. Po pięciu latach wojny ten sam duch wybuchł pożarem powstania. Zdawało się, że duch Warszawy rzucił rozkaz: Umarli, wstawać!

Co się stanie teraz gdy wojna się skończy, a w kancelariach dyplomatycznych zapadnie wyrok nowego rozbioru Polski? Jak poradzi sobie Polska gdy zabraknie Warszawy? Otóż — nie zabraknie!

Warszawa, stara polska wierzbą ze zrabanego konaru wypuści znowu zielone pędy, a będzie to — wbrew sekretnym knowaniom dyplomacji europejskiej — nowa Wiosna Ludów!...



Warszawa

Stare miasto (Old Town)

Warszawie wybucha powstanie. Na czele powstania staje szewc Kiliński prowadzący dotychczas podziemną robotę organizując młodzież i rzemieślników. Zebrania spiskowców odbywają się w domu Kilińskiego, mimo czuwania olbrzymiej sieci szpiegowskiej zorganizowanej przez państwa rozbiorcze. W krytycznej chwili Kiliński pisze testament, kładzie go na poduszce obok śpiącej żony poczem wychodzi na miasto. Tam daje rozkaz aby były dzwony na alarm w trzech największych kościołach warszawskich i aby rzemieślnicy rzucili się na stajonujące w Warszawie garnizony rosyjskie. Podczas Insurekcji Kościuszkowskiej, Kiliński dowodzi pułkiem zorganizowanym przez siebie z młodzieży rzemieślniczej Warszawy.

Bierze on udział w słynnej obronie Warszawy zorganizowanej przez Kościuszkę, który zdążył do stolicy nadciągnąć. Przy pomocy całej ludności Kościuszko znakomity fortyfikator zdołał się tak umocnić w Warszawie, że wydat on pod jej murami wielką rozprawę połączonym siłom rosyjskim i pruskim. Oblegając wojska nieprzyjacielskie musieli się cofnąć. Wśród walczących oficerów kościuszkowskich na przedmieściach Warszawy zarysowują się już postacie przyszłych generałów polskich z epoki napoleońskiej, a wśród nich polski Bayard "sans peur et sans reproche," książę Józef Poniatowski.

Walcząc przeciwko połączonym siłom dwóch wielkich mocarstw Polacy wreszcie zostali pobici, ale przedewszystkiem pobici moralnie przez utratę wielkiego wodza narodu. W bitwie pod Maciejowicami, którą pośpiesznie musi wydać celem obrony Warszawy przed nową, zbliżającą się armią nieprzyjacielską, Kościuszko ranny dostaje się do niewoli. Kończy się Insurekcja t.zw. Kościuszkowska słusznie imieniem wielkiego wodza nazwana.

Generał rosyjski Suworow zdobywa teraz przedmieście Warszawy na prawym brzegu Wisły — Pragę, wyrzynając jej ludność. Pomiędzy magistratem miasta Warszawy a generałem Suworowem pośredniczy rozmowom sam król polski. Jakże straszliwie potężne było znaczenie tego miasta! Suworow zapewnia króla w

nej chwili będzie nawet bliskie zwycięstwa. Cesarz rosyjski w liście do głównodowodzącego cofającą się armią carską pisze, że zwycięstwo nad Polakami jest dla Rosji zagadnieniem być albo nie być. Na wieść o tym powstaniu w całej Europie zachodniej wszystko co szlachetne, co liberalne, co poprosto uczciwe występuje w obronie Polski. Uważając walczącą Polskę jako symbol wolności niezłomnej aliansem Wielkich Moctw, kochające wolność ludy Europy Zachodniej oskarżają kancelarie dyplomatyczne reakcyjnych rządów o tajne knowania z przywódcą reakcji europejskiej, carem Rosji. Siły powstańców polskich są kilkakrotnie mniejsze od armii rosyjskiej a mimo to cesarz myśli już o wezwaniu na pomoc króla pruskiego. Wreszcie po ciężkich zmaganiach powstanie polskie zostaje stłumione szturmem na Warszawę. Wybuchnie znowu po 30-stu latach i znowu w Warszawie, znowu jako reakcja przeciwko uciskowi i w obronie własnej kultury narodowej. Będą to już szczyt napięcia polskiej tragedji!

Od chwili stłumienia powstania t.j. od r. 1831. Rosja weszła na drogę krótkowzrocznej i tępej polityki, której trzymała się kurczowo. Polityka ta była realizowana w trzech etapach: rozdział Litwy i Polski, rufifikacja Litwy, rufifikacja Polski. Na Warszawę zwrócona jest uwaga Rosji, gdyż tu opór przeciw rufifikacji może się stać najbardziej niebezpieczny. Tak stało się w istocie. W Warszawie znajduje Rosja nietylko opór, bo ten był wszędzie, ale odpowiedź na atak rufifikacji w drodze kontrataku.

Nie trzeba było nawet żadnej specjalnej okazji politycznej. Każda rocznica większych wypadków historycznych, po grze osoby, z którą związana była legenda narodowa, każde nawet nabożeństwo w kościele stwarzało okazję do manifestowania niezłomnych uczuć narodowych, które w tym okresie gnębione bezlitośnie, nabierają charakteru tak dalece mistycznego, że wiążą się w jednym konwulsyjnym ucisku z mistyką religijną. Kościoły stają się głównym terenem manifestacji wychodzących później na ulicę, i również kościoły staną się narzędziem rozpowszechniania wśród mas hasel powstańczych. Niektórzy

WALERIAN CHARKIEWICZ

MATKA BOSKA Z KOZIELSKA

Siemiradzki pinx.
Matka Boska Kozielska.

WE WRZESNIU I PAZDZIERNIKU 1939 Sowiety zabraly do niewoli ponad 200 tysięcy wojskowych Polaków. Na terenie Polski i Rosji urządzono liczne obozy jenieckie, których liczba była mienna, aż na początku r. 1940 na parę miesięcy ustaliła się cyfrą sto trzydzieści ośm.

W sierpniu 1941 r. po umowie polsko-sowieckiej okazało się, że obozów jenieckich w Z.S.S.R. jest cztery (Griazowiec, Juza, Starobielski i Suzdal) a znajduje się w nich dwadzieścia jeden tysięcy żołnierzy polskich, z których trzecie stanowią ci, którzy w r. 1939 byli internowani na Litwie i Łotwie, a po upadku tych państw zostali wywiezieni do Z.S.S.R. Los 90% jeńców narazie był nieznany, później zaś okazało się, że z wolnością nie miał nic wspólnego.

Główną cechą zwolnionych z więzienia jeńców, cechą, która zdumiewała rosyjskie otoczenie, była wzmocniona religijność. Oczywiście, nie była to cecha wyłącznie żołnierska, bo wszyscy bez wyjątku Polacy, którzy przeszli przez Z.S.S.R. i nie spodlili się, pogłębili swoją wiarę i rozżarzyli uczucia religijne do granic niezapamiętanych. Trzy przyczyny sprzyjały temu: pierwsza — to tragiczne przeżycia, które człowiek albo załamują, albo zbliżają do Boga; druga — przesładowania religijne w Z.S.S.R., wreszcie trzecia, — oddziaływająca przedewszystkiem na żołnierzy: miejsce obozów.

Jest rzeczą znaną, że wszelkie przejawy religijności i kultu religijnego są w Z.S.S.R. tępiące bez litości. Krzyżki, medaliki, różańce, ryngrafy, książki do nabożeństwa i t.p. ulegały konfiskacie i niszczeniu. Cóż dla księżeczek do nabożeństwa robiono nieraz wyjątek i nie niszczone ich natychmiast, natomiast oddawano do więzień, gdzie siedzieli Polacy i tam każdego więźnia zaopatrywano codziennie w parę karetek z modlitewnikami, zamiast... papieru higienicznego!

To wywoływało reakcje. Robiono różańce z chleba, pisano modlitwy na skrawkach papieru, robiono krzyżki z zapalek, drzewa, kawałków metalu i t.p., wreszcie igłą rzeźbiono wizerunki świętych a przedewszystkiem Matki Boskiej na drzewie i innych materiałach.

Te dwa źródła, podsycające religijność, były wspólne wszystkim Polakom, którzy przeszli przez Rosję. Źródło trzecie było znane przedewszystkiem jeńcom. Chodzi o to, że największe obozy jeńców w Z.S.S.R. znajdowały się w ruinowanych klasztorach prawosławnych. Dziesięć było takich obozów: Griazowiec, Kozielsk, Kozielszczyzna (słynna niegdyś cudownym obrazem Matki Boskiej Kozielskiej, szczególnie czczonym na Ukrainie), Nitów, Orańsk (słynny cudowny obraz Matki Boskiej Orańskiej) Ostaszów, Putywl, Starobielsk, Suzdal i Zaonikijewo.

Widok sprofanowanych świątyni prze-robionych na więzienia z kilkupiętrowymi przyciami, — zamalowane obrazy świętych, albo stare malowidła z wydłubanymi oczami, — sprofanowane cmentarze przyklasztorne, wychodki ogrodzone cmentarnymi pomnikami, dzwonnice, a nieraz cerkwie leżące w gruzach po wysadzeniu w powietrze, — wszystko to oddziaływało na psychikę wierzących albo przygnębiająco (na to liczli bolszewicy), albo też wytworzało atmosferę katakumbową, — wywoływało religijny opór i silne napięcie uczuć.

Zewnętrznym wyrazem silnych przeżyć jeńców polskich w strasznej niewoli sowieckiej były niezliczone dewocjonalja własnej roboty, w które byli zaopatrzeni wszyscy jeńcy wychodzący na wolność. Krzyżki, medaliki, ryngrafy z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej lub Ostrobramskiej, małe ołtarzyki etc. — oto z czem przyszła kadra Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.S.R.

Osobliwością zaś były dwa większe obrazy; jeden to rzeźba w drzewie, drugi malowany olejno, przywieziony przez "Kozielszczyznę", czyli przymusowych pensionarjuszy oficerskiego obozu w Kozielsku "drugim." (Kozielsk "pierwszy" to oboz oficerów polskich, który został zlikwidowany w maju 1940 w Katyniu, Kozielsk "drugi" istniał od lipca 1940 do lipca 1941 i "gościł" oficerów i podoficerów, wywiezionych z Litwy i Łotwy).

Kozielskie obrazy zawierały wizerunki Matki Boskiej nieznaną koncepcją. Mianowicie: Najświętsza Marja Panna była odtworzona najściślej wedle wzoru obrazu Ostrobramskiego, natomiast miała przy sobie pieściwym ruchem Matki Boskiej Żyrowickiej.

Jak się zrodziła taka koncepcja? Internowani w Litwie oficerowie zorganizowali w obozie w Kalwarii "Kolo Rycersko-Religijne." Własnymi siłami stworzyli artystycznie wykonaną kapliczkę obozową i krzewili życie religijne, oddziaływując silnie na kolegów. Gdy zostali wywiezieni do Kozielska, utracili wskutek konfiskaty wszystkie dewocjonalia. To też, siłą reakcji, rozpoczęła się masowa produkcja krzyżyków, medalików, różańców etc. Grono kolegów, będących członkami Instytutu "Mariantum" w Wilnie, zaczęło zastanawiać się nad zorganizowaniem tajnych nabożeństw i nad zdobyciem większego obrazu na ołtarz.

Na ołtarzu stawiano papierowy obrazek Matki Boskiej. Myślano więc o większym obrazie. Najpierw znaleziono deskę. Przy porządkowaniu składnicy prawniczej, która mieściła się w jednej z dawnych cerkwi, upatrzone dobrą deskę z ikonostazu. Zreżnięto ją wyciętno i oddano pod opiekę generała P., który uprawiał stolarstwo w pracowni obozowej. Generał obheblował deskę, przepiłował na dwie części i oddał w stanie gotowym do użycia. Nie było jednak ani farb, ani pędzli. Byli wszakże artyści. Zaczęło się

nie było aparatów liturgicznych, byli natomiast kapłani i pomyslowi marjaniści. Jeden z nich napisał do znajomego księdza w Wilnie, że zdrowie ma nadwyrężone i że lekarze zalecają mu na wzmocnienie sił — winogrona, lub przynajmniej rodzyńki. Kapłan zrozumiał o co chodzi i przysłał rodzyńki i... opłatki. Rewidujący paczkę bolszewik wiedział co to jest "izium," choć oczywiście uważał przysyłanie takich smakulików za rzecz dziwną, natomiast opłatki wywołały jego zdziwienie, ale wkrótce się uspokoił, gdy się dowiedział, że to jest polski papier listowy, służący jednocześnie do przechowywania masła!...

Ksiądz J. na swej przycy ustawił zaimprovizowany alembik i zrobił wino. Jak w katakumbach, w piwnicy ze śmierdzącymi beczkami po śledziach potem w innych zakamarkach, odbywały się zakonspirowane nabożeństwa.

Na ołtarzu stawiano papierowy obrazek Matki Boskiej.

Myślano więc o większym obrazie. Najpierw znaleziono deskę.

Przy porządkowaniu składnicy prawniczej, która mieściła się w jednej z dawnych cerkwi, upatrzone dobrą deskę z ikonostazu. Zreżnięto ją wyciętno i oddano pod opiekę generała P., który uprawiał stolarstwo w pracowni obozowej. Generał obheblował deskę, przepiłował na dwie części i oddał w stanie gotowym do użycia. Nie było jednak ani farb, ani pędzli. Byli wszakże artyści. Zaczęło się

więc poszukiwanie koncepcji wizerunku. Vox populi wypowiedział się głośno za kopię obrazu Ostrobramskiego. I stałoby się tak, gdyby nie traf, który sprawił, że jeden z jeńców zauważył w cerkwi — składnicy dobrze zachowany na ścianie wizerunek Matki Boskiej Żyrowickiej.

Obraz ten był szczególnie czczony na Litwie i słynął wielkimi cudami. Żyrowice pod Słonimem miały klasztor bazylijański, którego pierwszym przeorem był św. Józefat Kuncewicz. Sława obrazu sięgała daleko, więc wszyscy królowie polscy, zaczynając od króla Władysława IV aż do Stanisława Augusta, z wyjątkiem tylko Michała Korybut-Wiśniowieckiego, odbywali pielgrzymki w Żyrowic. W r. 1718 obraz żyrowicki cudownie się okazał w klasztorze bazylijanów w Rzymie. Rozpoczęły się liczne cuda, to też w r. 1719 papież Klemens XI kazał wyciąć część muru klasztornego z cudownym wizerunkiem i przenieść do bazylijskiego kościoła św. Sergiusza i Bakcha, gdzie znajduje się po dziś dzień, znany jak "Madonna del Pascolo."

Matka Boska Ostrobramska, opiekunka uciśnionych i obrończyni przed barbarą wschodu, — Matka Boska Żyrowicka — patronka apostołów, niosących światło wiary katolickiej na Wschód — oto koncepcja obrazu Matki Boskiej "z Kozielska"...

W r. 1941 bolszewicy zorganizowali w obozie pracownię artystyczną i zaprosili polskich artystów do wykonania deko-

racji wnętrza kina. Znalazły się więc farby, pędzle i t.p.

Do pracy — oczywiście w głębokiej tajemnicy przed bolszewikami — przystąpili dwaj artyści: Tadeusz Zieliński, który wykonał płaskorzeźbę i Michał Siemiradzki, który namalował obraz farbami olejnymi.

Obraz pędzla Siemiradzkiego wkrótce wyruszył w drogę; w maju 1941 bolszewicy wywieźli z Kozielska znaczną ilość podoficerów i policjantów na półwysp Kola, gdzie rozpoczęto budowę lotniska. Ukryty w walizce jednego z podchorążych poszedł obraz na dalszą tułaczkę, która zakończyła się jednak szczęśliwie, bo w lipcu 1941 r. cofnięto jeńców z półwyspu Kola i skierowano do Juży i Suzdalu, a potem do 5 D.P. w Z.S.S.R.

Obraz dłuta Zielińskiego towarzyszył reszcie Kozielszczyzn do Griazowca, skąd wyszedł z nimi na wolność, stając się obrazem kaplicy Dłta Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.S.R.

Następnie oba obrazy odbyły pielgrzymkę do Jerolimy, gdzie obraz Siemiradzkiego otrzymał wspaniałe szaty (złocenia i barwy na szkle), wykonane przez Terleckiego. Obecnie ten obraz znajduje się w Jerolimie.

Obraz Zielińskiego, towarzysząc 2-mu Korpusowi, trafił na ziemię, którą oświeca blaskami oświecenia Madonna del Pascolo... Oby doszedł do ziemi, która jest królestwem Matki Boskiej Ostrobramskiej...

GENERAŁ JÓZEF HALLER

PRZEMOWA DO "SWORD OF THE SPIRIT"

W IMIENIU POLSKIEGO ODDZIAŁU "Sword of the Spirit" składam najlepsze życzenia czwartemu dorocznemu zebraniu tej organizacji. Żałuję, że Ekselencja Arcybiskupa Griffin, jak nam zakomunikowano, nie mógł przybyć na zebranie, niemniej pragnę skorzystać ze sposobności by złożyć hold nowemu Przewodniczącemu, arcybiskupowi Griffinowi i zapewnić go, że wszyscy Polacy tak w W. Brytanii jak i ci którzy walczą i cierpią w Ojczyźnie, cenią sobie wysoko przyjaźń i życzliwość, które ks. Arcybiskup okazuje Polsce, od chwili gdy objął swą Westminsterką archidiecezję po nieodwołaniu i sławnej pamięci Kardynała Hinsley'u.

Wiadomo Wam, Szanowni Państwo, że w chwili, gdy do was przemawiam ważą się losy Polski i że jej cierpienia, a zwłaszcza cierpienia Warszawy, doszły do szczytowego natężenia.

Chcę zaznaczyć, że ufamy niezłomnie, w nadejście pokoju zdobytego nie tyle mieczem materialnej potęgi, co mieczem ducha, którym kierować będzie sprawiedliwość i ta największa z potęg jaką jest Miłość.

W rezolucji polskiego oddziału "Sword of the Spirit", którą niedawno Wam przedstawiłmy stwierdziliśmy, że kamieniem węgielnym pokoju i współpracy między narodowej musi być sprawiedliwość i

wolność dla narodów małych i wielkich.

Jeżeli odstąpimy od sprawiedliwości a bezpieczeństwo oprzemy wyłącznie na siłę — a takie tendencje zdają się dziś zyskiwać przewagę — to wielka groźba awaits nad nami, groźba tym większa, że w razie jej spełnienia doznałyby zawodu nadzieje i wyczekiwania tych, którzy walczą bohaterko i cierpią bez miary.

Kończąc wyrażam ufność, że wszyscy Katolicy skupią się dookoła Stolicy Apostolskiej w obecnej dobie ucisku i walki, by użyć wspólnej siły dla obrony tych podstaw pokoju, które Ojciec św. ustalił na początku obecnej wojny, a które to zasady poparli w swej deklaracji Zwie-

rzechnicy Kościołów w W. Brytanii. Wszyscy przyłączyli się do tych zasad zwłaszcza zaś nasza organizacja widzi w nich wskazówkę dla swego działania.

Wiara w sprawiedliwość Bożą jest dla nas Polaków źródłem mocy do przetrwania wszelkich prób i cierpień w walce z barbarzyństwem niemieckim. Okrucieństwo tego wroga przewyższa wszystko o czem mówi Historia. Przyjaźń wasza daje nam odwagę i ufność, bo nie jesteśmy osamotnieni w najcięższej godzinie próby.

Powtarzamy słowa modlitwy Pańskiej: Adventus regnum Turum.

W.N.

NIEMCY O WALKACH W WARSZAWIE

PRZYGOTOWANIA DO WALK warszawskich, ich przebieg, zasady i metody prowadzenia operacji w wielkim mieście, nigdy jeszcze w czasach nowożytnej broni nie stosowane, były naturalnym rzeczą porządkiem utrzymywane przez Polaków w tajemnicy. Stąd wynika wielkie znaczenie tego, co nasz przeciwnik sam o Warszawie napisał.

O przyczynie bezpośredniej wybuchu, poza próbnymi oskarżeniami, raz Rządu polskiego, drugi raz Moskwy, trzeci raz Londynu (*Ostdeutscher Beobachter*, wrzesień 22) w artykule zatytułowanym: "Dzięki Moskwie i Londynowi-Wyrok śmierci i zniewagi dla Polaków" pisze:

Od drugiego czerwca sowiecka stacja radiowa "Kościuszko" przygotowywała do wybuchu, a 30 lipca następujące wezwanie skierowano do ludności Warszawy:

"Obywatele Warszawy do broni! Atakujcie Niemców! Niech wszyscy przystąpią do ruchu oporu. Niech milion obywateli Warszawy przemieni się w milion wojowników za wolność i zniszczenie najeźdźców!"

Tymczasem na froncie (*Berlin N.P.D.* 16. VIII):

"Naczelna komenda sowiecka rzuciła potężny atak w kierunku Warszawy. Niemieckie siły obronne zdołały pochwylić uderzenie i zatrzymać Rosjan w poważnej odległości od stolicy Polskiej. Jakkolwiek powodzenie obrony niemieckiej było oczywiście i Rosjanie poczynili odpowiednie do tego zarządzenia w swoich armiach, tak zwany "ruch podziemny" w Warszawie otrzymał instrukcje rozpoczęcia walki przeciw garnizonowi stolicy. Z jakich elementów składała się podziemna wojska jest obojętne. Punktem ważnym jest, że ich dowódcy zostali przez Rosjan pozostawieni w przekonaniu, iż zajęcie Warszawy z zewnątrz jest bliskie, podczas gdy faktycznie rosyjskie dowództwo było dobrze świadome beznadziejności podobnego przedsięwzięcia, przynajmniej w bliskiej przyszłości.

O organizacji armii podziemnej opublikowali Niemcy tylko to, że najmniejszymi jednostkami były grupki 5 do 20 żołnierzy, że kwatrowane były w domach prywatnych, świetnie zakonspirowane i składały się przeważnie z młodzieży od 16 do 23 lat.

Twierdzą oni, że w Warszawie istniała tajna fabryka "Stenów," że granaty ręczne i butelki z benzyną na

atakowanie tanków były zgóry umiejętnie rozdzielane, podobnie jak i amunicja karabinowa.

Siłę oporu Polaków tłumaczy umiejętność dowodzenia po skrupulatnym przygotowaniu obrony poszczególnych domów i całych ulic, a przedewszystkiem faktem, że Polacy swój plan walki i łączności oparli na sieci kanalizacyjnej, której planów Niemcy początkowo nie posiadali.

Dopiero po zdobyciu planów i po sprowadzeniu z Berlina specjalnych oddziałów technicznych, które systematycznie zatapiały jedną część sieci kanalizacyjnej po drugiej mogło rozpocząć się systematyczne łamanie oporu na powierzchni przez burzenie jednego bloku kamienic po drugim.

Najobszerniejsze sprawozdanie o wybuchu i charakterze samej walki podał Eberhard Szulc (*"Deutsche Allgemeine Zeitung"*, Berlin N.P.D. 11.9.44):

Popołudniowy ruch w dniu 1 sierpnia był bardziej ożywiony niż zazwyczaj. Zwracają uwagę szczególnie liczne grupki cyklistów.

Patrole armii tajnej — tak zw. krajowej zajmowały wyznaczone pozycje. W grupkach po pięciu zajmowały one domy naprzeciwko urzędów niemieckich, garaży, obsadzały poddasza i główne ulice. Składy ubrań i żywności zostały pilnie otoczone i strzeżone.

"Okolo godziny 4.30 popołudniu zaczęło się w śródmieściu. Kilka głupich strzałów tylko — jak tylekroć przedtem — czy naprawdę hasło? Wóz policyjny z kilku oddziałami pędzi z centrum ku śródmieściu. Strzały z domów zabijają prawie całą załogę wozu. Rewolwa się rozpoczęła. Wszystkie dojazdy do miasta zostają zamknięte i zabarykadowane. Małe stacje policyjne padają pod atakiem. W jednym z magazynów pada łupem pełny skład kamizolek obronnych, portek wojskowych, czapek i okularów S.S."

"Tłum zmienia się w maszkardę niemieckich uniformów. Zatrzymują wozy niemieckie wyjeżdżające z za węgiła, zabijają woźnicę i zdobywają ładunek. Najeżdża wywiadowczy wóz pancerny i; jakkolwiek ostrzeżony nie gotowy na sytuację: Niemcy S.S. zatrzymują go i strzelami zabijają obsadę. W ten sposób w ciągu kilku pierwszych godzin powstania poważne ilości sprzętu, broni i amunicji dostają się w ręce powstańców."

"Zdobyte terytorium rośnie. Niektóre

pozycje niemieckie wytrzymują dłużej, atakowane są pociskami zapalającymi. Na drugi czy trzeci dzień powstania większość izolowanych pozycji niemieckich padła. Tylko pałac Bruelowski, siedziba gubernatora ze silną załogą, urząd telegraficzny i kilka pozycji wytrzymują."

"Analizując przyczyny tego początkowego sukcesu za pierwszorzędne czynniki uważa należy: primo Obsadzenie ulic z fasadą celnych strzelców i secundo Doznanie w mundurach niemieckich (?) Wielu buntowników miało karabiny z teleskopem celowniczym. Celowali z różnych odległości od siebie punktów. Byli wyćwiczeni. Mieli poważny zapas amunicji, poprzednio opracowany plan i fanatyzm."

"Stacja radiowa, która utrzymywała ich łączność ze światem zewnętrznym była umieszczona w podziemiach starego ratusza, a połączenia były stosunkowo dobre. Dokładne raporty docierają w tym czasie do świata zewnętrznego i — duch buntowników rośnie."

"Przez pierwsze dwa tygodnie niemiecka kontrakcja nie wyraziła się dostatecznie. Zajęte początkowo terytorium było na ogół utrzymane. Gdy je tracono, a raczej drogę sprzedawano, podziemia i skrytki w murach wytrzymały na ogół uderzenia, jakkolwiek "Stuki" rozwały wiele domów zupełnie."

"W podziemnym państwie powstańców istniał stan jakoby totalnej mobilizacji mężczyzn, kobiet i dzieci: ten przynosił wodę, ten gotował żywność w kuchni polowej, ów działał jako posłaniec przebiegając ulice pod ogniem. Było dość ludzi różnego wieku i płci do noszenia amunicji. Wśród najważniejszej ilości mieszkańców dżungli rozwalonych kamienic panowała wiara, że walczą oni o sprawę zwycięską."

"Jaka była ich liczba? Ta miejscowość miała zawsze wiecej ludności, niżby zdawało się zdołała pomieścić i w ostatniej fazie powstania było tam najmniej milion ludzi. Ta cyfra nie obejmuje wojska podziemnego właściwego, które wmaszerowało w miejskie wały kamienic."

"Po dwóch tygodniach wołania o pomoc dosięgły świat zewnętrzny. Nie było jeszcze braku wody lub żywności, ale skończył się chleb i pod koniec nie można go było dostać ani kromeczki. Straszliwy odor ludzkich ciał pod ziemią i gryzące dymy płonących

domostw sunęły ulicami ku rzece i otaczały stare miasto gniejącym wałem. Uczucia przetrzucające się od strachu i zwątpienia do nadziei i ulgi z powodu podziwianej akcji sowieckiej pogarszają z dniem każdym cierpienia duchowe Polaków." "Moskwa przystąpiła się jak polski ruch narodowy postępował naprzód w akcji samozniszczenia."

"Ludność cywilna działała jako potężny motor akcji za młodzieżowymi szturmowcami tajnej armii. Podnieta wychodziła z intencji wprowadzenia w akcję totalnie zmobilizowanych wielkich mas powstańczych. Tu w Warszawie, jak niedawno w Lublinie ogień wybuchnął miął całkowicie odradu. To co się zmateriałizowało to był tylko pień projektu, fragment planu..."

Korespondent niemiecki nie stwierdza oczywistego faktu, że wciągnięcie do walki mas było niemożliwe z powodu braku broni i amunicji. Stara się również ukryć druzgocącą przewagę środków walki po stronie niemieckiej. Czmyże ma wytłumaczyć jej tak długie trwanie?

"Co stało po stronie niemieckiej? Trochę ciężkiej broni, kilka Stuków, kilka baterii moździerzy." "Później doszło trochę dział, lecz na ogół było to samo uzbrojenie używane do kontrataków co po przeciwnej stronie. Ogień karabinów odpowiada na takiż ogień."

"Specjalny oddział celnych strzelców otwiera ulicę po naszej stronie. Najprzód oczyszczamy drogę w kierunku miasta. Stąd dalej w kierunku na most na Wiśle, aby zapewnić dostawy na front, który tu znajduje się w odległości, paru tuzinów mil. Następnie otaczamy jeden po drugim bloki domów. Gdy całe bloki zostają zmiażdżone, a buntownicy walczą dalej cocktailami ogniowymi i granatami ręcznymi, wykucujemy ich z gniazd oporu tymi samymi środkami. Musieliśmy walczyć o każdy kamień i każde okno. Krok za krokiem przeżerają sobie płomień drogi z przedmieść do śródmieścia, pełnego alei i zakrętów, które — od wieków po dziś dzień — ostaną się serce oporu, jakby naturalnym pancernem z kamienia.

Inny korespondent niemiecki *Heinz Reisky* opisuje ostatnie fazy walk:

"Pierścień żelazny dookoła Warszawy północnej — najmocniejszego gniazda oporu (Ciąg dalszy str. 7)

“THE SWORD OF THE SPIRIT”

POLSKA PRÓBA

PIĘĆ LAT TEMU ROZPOCZĘLIŚMY wojnę o sprawę Polski. Nie dla obrony granic, nie dla obrony jakiegoś szczegółu, w odwiecznych sporach Teutońskich, w odwiecznych sporach Teutońskich, lecz w obronie metody. Według wszelkich cywilizowanych standardów (nie mówiąc już o chrześcijańskim) życie narodowe stałoby się niemożliwe gdyby sprawy dobre czy złe załatwiane były mialy pod groźbą, pod ostrzem miecza. O to toczy się wojna. Nie o szczegóły życia, lecz o jego drogi. Tak rozumiemy ideologię, czy pogląd na świat.

A teraz wojna ma się ku końcowi, przedłożone są rachunki do zapłaty, a Polska i Państwa Bałtyckie są pozycjami pierwszymi i najbliższymi. Nikt dziś nie może powiedzieć jakie szczegóły winny być w układzie obejmującym Państwa Bałtyckie na Konferencji Pokojowej. Atoli obowiązkiem każdego, który pamięta o co rozpoczęliśmy wojnę i wierzy w szerszość zasad proklamowanych jest oświadczyć za jaką metodą załatwiania tych problemów obstać a jakiej jest przeciwny. W tym punkcie poglądy tego kraju już się krystalizują. A niektóre z nich są szpetne. Tymczasem Chrześcijanie mają szczególny obowiązek objęcia pierwszych miejsc w obronie metod właściwych. Nie mogą oni się wahać, ani dzielić się poglądami co do podstaw życia międzynarodowego. W żadnej dziedzinie zasady nie są tak jasne jak w tej i nie można ich powierzchownie zaciemniać.

PIERWSZY POGLĄD

Pierwszy pogląd wychodzi z założenia, że musi być stworzony wał ochronny na wschodzie przed przyszłą groźbą, przed tym co ludzie rozumieją pod wyrazem “Prusactwo” (a z tym założeniem nikt nie będzie się spierał) a ponieważ polski bastion mógłby być niedostateczny wynika, że pokój zależy od siły Związku Sowieckiego na jego granicy zachodniej, a stąd wszystkie inne względy muszą ustąpić przed potrzebą takiej granicy zachodniej rosyjsko-polskiej, która by zadowolila Związek Sowiecki.

Oto co się kryje poza redakcyjnymi komentarzami tyłu pism w ostatnich dwóch miesiącach, odkąd postępy armii sowieckich poza granicę 1939 r. uczyniły tę sprawę tak wybitnie “praktyczną.” Oto co leży poza chytym używaniem w prasie powszechnie wyrażenia “granicę 1939” lub “Litewska Republika Sowiecka,” tak aby odsunąć jakiegokolwiek przypuszczenie, że zmiana granic nie jest zamierzona. W tym kryje się wywoływanie sprawy i ogół przyjmując jako już zapewnione coś, co nie powinno być (jakkolwiek potocznie się wypadki) przesądzone takimi metodami.

GDZIE ON ZAWODZI

Raz przyjmując założenie, że wszystko zależy od mocnej zachodniej granicy dla Rosji już jeden krok tylko dzieli nas od tego, by zaczynając artykuł od wzmianki o “Polskim rządzie w Londynie” kończyć go nazywając ten rząd “kliką,” “zdystryktowaną,” “nieustępliwą.” I znowu

jeden krok jeszcze do żądania aby umowa, której pragniesz — rosyjskie rozwiązanie — została zapewniona w potrzebie przy użyciu premoicy. Do tego jeszcze nie doszło ale to już jest zawarte w tym co z tego jednego punktu widzenia pisano. To jest właśnie ten rodzaj rozmowy, który winien zostać napiętnowany.

W niedługim czasie tak nas zaleją fakty za i przeciw, czy Wilno jest czy nie jest polskim miastem, a dalej Lwów itp. i czy Ukraincy i ludy Bałtyckie lubią Polaków czy Rosjan w przeszłości, że ten jeden najważniejszego znaczenia fakt, jak wiele zależy od metody, za pomocą której te kwestie winny być rozwiązane, zatraci się przez zaniedbanie, aż nadejście trzecia wojna, aby nam dać naukę.

Nie wyrządzamy przysług przyszłości przedstawiając, jak to czyni część naszej prasy, w najgorszym świetle ten właśnie rząd, za którego niepodległość w akcji przystąpiliśmy do wojny. To nietylko uraga tej krwi, którą poświęciliśmy i ciągle jeszcze poświęcamy pod pierwotnym sztandarem, to również obniża samo pojęcie “niepodległości” Polski rząd w Londynie może i jest uparty, może ma mniej kontaktu z ruchem podziemnym niż miejscowi kierownicy. Lecz to jest Polski rząd i jako taki ma prawo w obliczu sprawiedliwości, aby głos jego był tak samo bezstronnie rozpatrywany jak głos drugiej zainteresowanej strony. Umniejszanie znaczenia gabinetu Mikolajczyka praktykowane bywa z największą brutalnością przez te pisma, które pociąga wynik postępu społecznego w Sowietach. To nie jest jednak racja dla przejeżdżania się na oślep poprzez polityczne i legalne fakty i zasady. W każdym razie ciż sami ludzie godzą się ze wszystkimi, że Polska winna być rekonstruowana w myśl wolnych decyzji samego polskiego ludu, jak tego wymagają demokratyczne zasady. Skądzie więc to podniecenie na temat rządu, o którym nikt nie twierdzi, że będzie wieczny? Uzalednianie losu Polski i krajów Bałtyckich od racji stanu (racji stanu innych państw) jest to niszczenie samejże zasady, w imię której podjęliśmy wojnę. Jakżebowiem był własny argument Hitlera — dokładnie jaki — przy najędzie na Polskę w r. 1939. Czechosłowacji w r. 1938 a Austrii jeszcze wcześniej? Czyż nazizm ma zwyciężyć mimo wszystko? Czy porządek rzeczy ma zostać ustalony według jego metod, jakkolwiek w przeciwnym kierunku, dlatego, że but się znalazł na innej nodze?

ODMIENNY POGLĄD

Aliści łatwe stacanie się po śliskiej powierzchni ku tego rodzaju rezgnacji już się rozpoczęło. Oto cytat z chrześcijańskiego organu z daty 3 sierpnia. Zaglądniij poza szczegóły podstawowej argumentacji a znajdziesz, że to czemu artykuł redakcyjny sprzyja dzisiaj w stosunku Rosji do Polski jest zadziwiająco podobne do tego co wykiłnał pięć lat temu, gdy chodziło o sprawę między Niemcami a Polską:

trwania, kiedy Polacy zdobyli mosty i część Pragi na wschodnim brzegu rzeki. Na szczęście pomoc otrzymana od Aliantów była znikomą i centrum komunikacji zostało odbite.

Pomiędzy liniami relacji niemieckich baczny czytelnik odczyta nietylko rosnący szacunek dla tych “fanatyków” polskich, niższej rasy, którzy umieli tak walczyć, jak walczyli. Jest tu jeszcze coś więcej. Niemcy obserwujący tę walkę starają się dojść do tajemnicy jej motorów i organizacji, aby je użyć dla siebie. Może nadejść czas, gdy po kłesze w polu wojska niemieckie, podobnie jak Polacy, będą musiały zejść do podziemi. Już im się roi, jako oni zbogacą te polskie metody walki podziemnej geniuszem niemieckiej systematyczności i stworzą arcydzieło.

To są, naszym zdaniem, marzenia ściętej głowy. Niemcy umieją bić się dzielnie pod komendą, na rozkaz, według planu i regulaminu.

W akcji podziemnej ciężar walki spoczywa na inicjatywie osobistej najniższych dowódców a nawet szeregowych. Tej inicjatywnej naród niemiecki od wieków nie znający prawdziwej wolności obywatelskiej z siebie nie wykrzesze, działać bez rozkazu i zakazu nie potrafi.

Abym prowadzić walkę podziemną tak jednolitą jak polska trzeba być narodem naprawdę jednolitym. Niemcy, którzy jeszcze w r. 1866 prowadzili wojnę książąt regionalnych, która w Polsce czy we Francji już w wieku XVI było nie do pomyslenia, którzy religijnie dzielą się na trzy prawie równe ilościowo grupy: protestantów, Katolików i pogan i mają miliony piątek kolumny w postaci komunistów, walki podziemnej prowadzić nie mogą. Ich akcja zostałyby w przeciągu kilku dni zdradzona, wykryta i zniszczona. Lepiej więc nie kusić się o kopiowanie Warszawy.

“Marszałek Stalin zmuszony do szukania jakiejś lokalnej władzy z którą możnaby załatwić sprawę w miarę jak jego armie uwalniały coraz to więcej Polski z pod okupacji niemieckiej, ostatniego tygodnia uznał “Polski Narodowy Komitet Wyzwolenia,” jako taką władzę i nie może cofnąć swej decyzji. Wszystko co może p. Mikolajczyk mieć nadzieję osiągnąć, jest skłecić jakiś układ o współpracy z Komitetem i musi mieć wielkie wątpliwości w swe zdolności osiągnięcia nawet tego. Gdyż nietylko, że Komitet ma poparcie jednego Mocarstwa, które się liczy we wschodniej Europie lecz, przez odmowę uznania niedemokratycznej Konstytucji z r. 1935, i przez ogłoszenie zamiaru rozdziału ziemi pomiędzy włościan, poczynił on kroki na czasie dla uzyskania poparcia ogółu.”

To wykazuje rozmiar do jakiego “Chrześcijański Front,” który mógł zostać uszkodzony przy sprawie Wychowania, lecz umiał się uchulić, jest już obecnie rozłamany. Polska jest pierwszą kwestią międzynarodowej odbudowy występującą w formie, nad którą nie można przejść do porządku dziennego. To jest wypadek próby dla dziesięciu punktów. Pierwszy z tych punktów omawiał prawa narodów do życia i niepodległości. Prawda. Ani słowa o granicach. Ani słowa o tem, czy linia Curzona byłaby czy nie byłaby zdrową polityczną i strategiczną linią dla obrad Kongresu pokojowego. Lecz proszę pomyśleć co się wiąże z pojęciami życia i niepodległości a następnie o względach, które te impoderabilia mogłyby znaleźć w oczach owych licznych rzesz piszących artykuły wstępne.

PUNKT GŁÓWNY

Punkt główny nie leży w tem, aby uparci Polacy musieli otrzymać wszystko o czem mówią dlatego, iż tak się zdarzyło że są legalnym rządem. Punkt główny leży w tym, że twój sąd o nich nie może opierać się na twojej stronniczości w stosunku do Sowieckiego experimentu, ani na twojej niechęci do Kościoła Katolickiego. Ci nieubłogosławieni przysługiwają krótką pamięć “publiki” pamiętają, że w r. 1936 głównym atutem w argumentacji partii przeciwnej Frankowi był ten, że rząd republikański w Hiszpanii był rządem legalnym. Jeżeli to był fakt dominujący wówczas to jest on nim i dzisiaj. To nie jest jeszcze względ decydujący, ponieważ rząd może być legalny, a jednak może zawieść przez brak woli albo brak środków dla zrealizowania celów dla których rządy istnieją. Lecz tworzy to silny argument dla przyjęcia z góry stanowiska przychylnego dla konstytucyjnego rządu. To leży istotnie w porządku rzeczy, który nie ulega zmianie. Jeżeli ten porządek jest słuszny to słuszny jest w stosunku do przyjaciela i nieprzyjaciela. Oto powód dla którego sprawa Polski nie w szczegółach, ale w sposobie jej traktowania jest krzyżową próbą dobrego imienia W. Brytanii.

To nie zostało nigdzie jasnie wypowiedziane jak w pismach Katolickich, ale nietylko w pismach katolickich lecz również w innych. Cytat z “Anglican Church Times” wystarczy za wzystkie:

“Obecny kryzys jest próbą dla rządu brytyjskiego. Jeżeli rząd brytyjski nie poprze rządu polskiego, który jest jego uznany rzucmyrzem, i z którego woli polskie wojska zdobyły szturmem Cassino i Ancone, a odegrały wybitną rolę w zdobyciu Wilna i Lwowa, to Europa, która ogląda się z upragnieniem za brytyjskim kierownictwem odwróci od nas oczy z niesmakami. I słusznie. Nadszedł czas na otwartą i grzeczną rozmowę pomiędzy W. Brytanią a Rosją, która może mieć miejsce tylko między przyjaciółmi.”

WEZWANIE

Oto więc sprawa próbna dla akcji Chrześcijan. Czy była kiedy podstawa jasniejsza dla wspólnego stanowiska? Nawet w tej spóźnionej porze. Jest to bowiem sprawa leżąca zdecydowanie wewnątrz “pola społecznego” i międzynarodowego” w ramach którego istnieje zgoda współpracy Chrześcijan. To jest sprawa wolności politycznej, która obejmuje i zawiera w sobie wszystkie inne wolności.

Jeżeli Chrześcijanie nie połączą się otwarcie i mocno na gruncie tej sprawy, jak to czyni już obecnie Szkocja, to możemy wśród wszystkich przyjąć zapóźno. Przecież właśnie zasady leżące u podstawy tej sprawy stworzyły wspólny front chrześcijański cztery lata temu.

Jeżeli pokojowy porządek źle wypadnie, to nie będzie to żadną satysfakcją dla Chrześcijan wygłaszanie po niewczasie mów żalobnych. W tej chwili, gdy te układy dopiero są w stadium tworzenia się można przez wpływ Chrześcijan wywrzeć wybitny i żywotny nacisk na ich bieg. Gdyż wszyscy Chrześcijanie wiedzą rzecz, która ostatecznie ma tu swą wagę: a mianowicie, że niesposób oprzeć porządku politycznego na nieporządku moralnym.

MARJA HUTNIAK

SOWCHOZ NA AŁTAJU

Sowchoz, do którego nas zawieźli leży w centralnej Azji, w górach odgałęzienia Ałtaju. Wzniesienie po nad poziom morza trzy tysiące stóp, klimat kontynentalny: różnice temperatury ogromne, w lipcu upały dochodzą do 140st. Far., a w styczniu i lutym mrozy bywają — 100st. F. Ilość opadów minimalna około 10 inczów w roku. Deszcze padają w jesieni a z początkiem zimy śnieg, który leży do końca marca. Ogromna różnica ciśnienia atmosferycznych powoduje gwałtowne wichry. Rzeki, przepływające z gór w równiny, giną w piaskach. Sowchoz leży w pasie granicznym z Chinami. Od stacji kolejowej jest odległy o 50 mil drogi, a raczej bezdroża.

Sowchoz ten jest miejscem zesłań dla Rosjan, którzy zasłużyli na gniew regimu i dla tacy tam żyją, a odsiedziawszy swą karę, wyjeżdżają zazwyczaj w bardziej ludzkie strony. Miejscowi ludzie to Mongołowie, sami siebie zwą Kirgizami, Rosjanie nazywają ich Kazakami.

Bejowie i wszyscy mieszkańcy byli Mahometanami, mieli po kilka żon, a najpotężniejsi jeździli do Mekki na wielbłądach. Taka wyprawa trwała rok. Z sąsiednimi Chinami prowadzili handel wymienny i bardzo przyjazne stosunki łączyły tych żółtych ludzi. Przywiązani do swojej wiary, obchodzili uroczyste Ramazan i inne święta. Mieli liczne szkoły Mułlow, którzy uczyli młodzież religii i obyczajów.

Tak było do roku 1930-go — zapewne od czasu Dżyngisłana.

Bolszewicy siłą zaprowadzili kotchozy i sowchozy. Bejowie stawili opór. Doszło do ostrych bitew. Dopiero sprowadzenie artylerji położyło kres walce. Bejowie wyprowadzili stada i mienie do Chin, inni zginęli w zbrojnym orporze, a ci którzy się dostali w ręce bolszewików przepadli bez śladu. Jeden tylko pozostał w naszym sowchozie i służył nowym panom jako talowoz, to jest dostarczał opału z gór do centralnej fermi i przymierał w nędzy z żoną i czternastorgim dzieci.

Nastaly nowe porządki. Przedewszystkiem wysiedlono znaczną część dotychczasowych mieszkańców, a na ich miejsce przywieziono obcych ludzi, którzy do niczego nie tęsknili i za niczem nie żalowali. Następnie całą ziemię przejęło państwo. Powstał sowchoz, dawne nazwy poszły w zapomnienie. W sowchozie zaprowadzono zmotoryzowaną uprawę roli i chów bydła na nowych zasadach. Wielbłądów nie ma, są krowy, owce i bardzo nieliczne konie.

W ciągu przeżytego tam półtora roku przyrzalam się gospodarstwu sowieckiemu. Gospodarstwo rolne było przedmiotem moich studiów i jest moim zawodem, więc patrzalam fachowem oczami. Oto króciutkie sprawozdanie z tak niesłychanie interesującej obserwacji.

Sowchoz obejmuje około stu tysięcy hektarów. Rozciąga się na przestrzeni 70 km. z końca w koniec i dzieli się na cztery fermi i liczne stajnie w górach, czyli gurdy lub toczki. Zarząd mieści się w jednej wiosce w obrębie sowchozu. Tam jest siedziba dyrektora, buchalterji, są magazyn, skład motorów, warsztaty reperacyjne, skład ropy. Jest szkoła, poczta, telefon, stacyjka radiowa. W sowchozie prowadzi się amerykańską buchalterję — mimo że pisać umieją tylko wyżsi funkcjonariusze. Ziemię w dolinach orzą plugi motorowe, zasiewają rzędowe siewniki, żniwo robią kombiny. Czyszczą zboże ogromne “sortirówki.” Pszenicę sieją dziesięć lat na tych samych polach bez nawozu. To też już dziś więcej w niej chwastów niż ziarna. Kartofli nie widać wśród zielska. Owies daje około 2 cent z hektara, pszenica podobnie.

Trudno opisać, a trudniej uwierzyć w sposób i wyniki tego gospodarstwa. Orzą tylko raz na wiosnę i w prawie nie rozwłócone skiby, sieją ziarno rzędowym siewnikiem; ścierni w jesieni nie podrzucają, Zboże sieją tylko jare, (wobec wczesniej zimy i olbrzymich śniegów nie może być inaczej). Żniwo robią tak powoli, że choć zaczynają nim zboże dojrzeć, znaczna część ziarna się wysypuje. Z magazynów zboże się bykami do stacji odległej i 65 km. a całe zapotrzebowanie maki i nasienia przywozi się z tejże stacji także woiłami.

Sowchoz sprzedaje swoją produkcję ziarna na podstawie obliczenia jakiejś instytucji państwowej. Przyjeżdża komisja tej instytucji i przy odbiorze pokazują się katastrofalne braki. Magazynier idzie do tyurmy, wyrzucając buchaltera, o po sowchozie szepczą sobie, że oni się pomylili w obliczeniu ilości tylko o “dwa zera.” Tak jest co roku.

Podczas naszego pobytu znikło z magazynu raz trzydzieści, a drugi raz osmdziesiąt ton nafty. Dwuch ludzi poszło do tyurmy. Ostatecznie w ciągu sześciu miesięcy zimy iście podbiegunowej, wszyscy mieszkańcy sowchozu potrzebują światła, a bardzo wielu posiada prymusy. Naftę przydzielają tylko nielicznym pracownikom — cztery litry na miesiąc. “Každy chce żyć.”

W gospodarstwie hodowlanym zaprowadzili bolszewicy także wielkie zmiany. W czerwcu zaczynają sianokosy, docierając zmotoryzowanymi kosiarzkami w najdalsze doliny. Następnie układają siano w sterty po górach. Zadanie mają wdzięczne: w tych stronach deszcz nie pada prawie nigdy, a jeżeli upadnie to dosłownie w lot jest jak. Z reguły siano nie widzi deszczu i jest jak mówią w Polsce, zielone jak herbata, wone i pełne prześliznie zasuszonych kwiatów. Ponieważ trawę koszą na siano, bydło poprawia się w zimie tylko do lipca, gdy trawy jest wszędzie wbród, wtedy wygląda

doskonale. W drugiej połowie lata zaczyna biednieć i do zimy jest już niedokarmione. W zimie dzieją się najdziwniejsze rzeczy: bydło karmią sianem i pewną ilością owsa. W praktyce gdy tylko wieje straszny boran ze śniegiem, dostawa siana ze stert w górach, staje się niemożliwa i nieraz byliśmy świadkami, jak bydło w bazie nie dostawało jeść przez trzy dni! Proste postawienie paru stert blisko stajni zaradziłyby temu, tylko trzeba by o to było dbać, a one jest nie substwienne, czyli własne, ale kazonne czyli państwowe. Bydło tylko na noc w zimie zachodzi do stajni, rano wypędzają je na ogromny plac, i tam stoi na mrozie i wietrze do wieczora. Stajnia jest ciemna, bez podłogi i bez ścięku gnojówki, bez przejazdu.

Gdy parę dni wieje boran z mrozem i śniegiem, odkopanie wodopoju na rzecie staje się niemożliwością i bydła się nie poi. Je ono śnieg i stoi głodne, pokryte lodowo-śnieżnym panczem przymarzłym do długich kudłów, jakby na niedźwiedziach, i ryczy żalownie. Sroki obsiadają słabe sztuki i wydziubują im nad ogonami głębokie dziury w żywym mrozie. W ten sposób do wiosny zostają istne szkielety. Krowy cielne ledwo się na nogach trzymają, ginie ich w ciągu zimy ponad dziesięć procent.

Rozmawialiśmy kiedyś z ukończoną studentką weterynarii w Alma-ata, która przyjechała, by oglądać stan zdrowotny bydła. Powiedziała nam, że w całym Kazachstanie powinno się wybić 60% bydła, a z pozostałych 40tu % zdrowych rozpocząć na nowo racjonalną hodowlę. Krow większość ma albo tuberkulę albo chorobę Banga, tak dla ludzi niebezpieczną. Ale kózby miał wydać polecenie wybięcia chorych sztuk? Každy sciągnąłby na siebie taką odpowiedzialność, począwszy od dyrektora “skotu,” czyli naczelnego weterynarza sowchozu, a skończywszy na dyrektorze trustu sowchozów w Semipalatysku, że nikt ani myśli tego robić. Do każdej sztuki, która padnie przyjeżdża komisja, konstatuje przyczynę zgonu, zapisuje to w księgach, sępy zjadają niegrzebaną padlinę, i na tem koniec. A bydła pada dużo wskutek niemożliwych nawet i dla bydła warunków upaństwowionego gospodarstwa.

W całym Sowchozie niema studni, niema wia der, wiefd, topat, wozów w używalnym stanie, sznurów, siekier itd. Nikt oto niedba, bo to jest “kazonne.”

Ludzie w centralnej Azji są także, i tylko — ludźmi.

LWÓW I LIVERPOOL

ODEZWA O BUDOWĘ OLTARZA

W ponurym okresie 1940-1941, kiedy Anglia z bohaterstwem znosiła cios za ciosem, znaczny procent wśród garstki lotników, broniących w dzień i w nocy tej wyspy, stanowali Polacy.

Dyvizjonowi lwowskich Puhaczy przypa dli chlubny zaszczyt obrony Liverpoolu, bezlitosnie niszczonego szczególnie w natach nocnych.

Obecnie powstał projekt, aby uczcić pamięć tego pięknego okresu braterstwa wspólnej walki, przez ufundowanie oltarza ku czci Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej we wspaniałej katedrze liverpoolskiej.

Oltarz ma być ufundowany wspólnie przez Brytyjczyków i Polaków Rozmiary jego nie są ściśle ustalone i zależą w pierwszym rzędzie od środków pieniężnych, którymi będzie dysponował Komitet. Lwowscy lotnicy bronili Liverpoolu w najcięższych chwilach jakie to miasto przeżywały w tej wojnie. Dziś Liverpoolianie i Lwowanie pragną oddać swe miasta pod opiekę Królowej Korony Polskiej. Wyrażamy głęboką nadzieję, że wszyscy Polacy i wszyscy katolicy angielscy przyczynią się do ufundowania Oltarza Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej.

Prosimy o nadysłanie ofiar pod adresem: The Editor, “Wings,” 9 Chantrey House, Eccleston Street, London, S.W.1.



Warszawa
Przeście z Zamku do Katedry

THE COMMON CAUSE

Fortnightly of the Polish Section of the "Sword of the Spirit"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. 3 Nos. 17 and 18

THURSDAY, OCTOBER 26th, 1944

Price: One Shilling

A. PLUTYŃSKI

THE MEANING OF THE TRAGEDY

IT IS ACCOMPLISHED. WARSAW, a town of as much importance to the Poles as London is to the English and Paris to the French, has been burned on the sacrificial pyre. It has ceased to exist. Distant peoples have watched this unusual tragedy and failed to understand its real meaning. Let us hope that enlightenment will not come too late. . . .

★ ★ ★

When Polish soldiers landed in Britain after the defeat of France, British military experts decided, in agreement with the German books on tactics, that no confidence could be placed in a twice-beaten army. Since 1940 opinion in these islands about the Poles as fighting men has changed. Opinion about the Poles as politicians, on the other hand, has remained unaltered. We are considered to be simple souls, incapable of grasping the principles of the game—that is, as people who can be led away wherever one wants.

The facts bear witness against us. In 1939 the Poles, well informed about the absolute lack of military preparedness of France and Great Britain, nevertheless agreed to expose their own chests first to the blows of the world's most powerful army. After defeat in their own country they decided, still in defiance of the principles of realistic politics, to throw tens of thousands of their finest young men into the battle to defend the allied countries. Every realistic politician must have recognized this as a harmful excess of zeal.

Later, and in spite of the excellent example of a realistic policy given by their Czech neighbours, the Poles were incapable of exuding a group of people who would come to an agreement with Germany, although such a policy could have assured for the people the possibility of continuing in relative ease and calm until the time came for final solutions.

During the last few years when politicians, deciding the outcome of the world, have concluded that Poland should be within Soviet Russia's political and economic sphere of influence, Poles have not shown appropriate enthusiasm about the decision. They insistently point out that they belong to western civilization and that they are Catholic, as if all that had anything to do with the affair once the policy of force has been accepted by the Great Powers.

Then these same Poles—who, with praiseworthy tenacity, had gathered together, organized and equipped a considerable underground army—weakened this last card of their national political policy in the battle of Warsaw; besides the fight being hopeless, their chief political, economic and intellectual centre was destroyed, a million and a half of the leading people were sacrificed, and their Commander-in-Chief was taken prisoner by the Germans.

In spite of the indignation of all the realistic politicians, the Poles, after doing so much that was not common sense, showed neither regret nor even signs of improving themselves. On the contrary, they continue, madly stubborn, to say that they could not, cannot, and never will be able to act differently.

★ ★ ★

After the sacrifice of Warsaw, one of the leading English Catholic newspapers, *The Weekly Review*, commented that to understand this sacrifice one must penetrate to the deeper stratas of the human spirit, to such as those presented in the

Greek tragedies. This remark showed intuitive genius. Certainly anyone who fails to understand the behaviour of Antigone will also fail to understand the behaviour of the Poles. In that particular Greek tragedy the princess courts certain death by burying, against the express orders of a stern sovereign, her brother's body.

Antigone's spiritual sisters belonged to the Unitarian Church and lived in East Poland. They did not, and had no need to read Sophocles. They knew without, that if on the orders of the Russian Emperor their child's small coffin was torn from them and buried in the Orthodox cemetery, a dark night would come when they would go with their husbands to the enemy graveyard, raise the coffin out of the earth, carry it away and place it under the protection of the Catholic cross. There was no need to teach these people. They never had any doubts because they knew that far above life and death there are eternal, holy things.

Warsaw was born of such people and reared by them. Many very different types have lived in the city: wise and foolish, hardworking and lazy, idealistic and opportunistic, believing, doubting and indifferent, but all were united with the people of Poland by one common trait—respect and fidelity for the faith, habits and traditions of the land. Neither international civilization full of rationalism, nor the development of the usually amoral, modern political life, could uproot from these people their primitive faithfulness to those very customs of the land which form the essence of Sophocles' tragedy.

★ ★ ★

It has never been a Polish custom to use others for one's own defence—on the contrary. From the middle of the thirteenth century Poland was "antemurale Christianitatis." We not only protected our own country, but also all the Christian West of Europe—first against the Mongols and later against the Turks. In the late eighteenth century a coalition of the three greatest military powers beat and partitioned Poland, after which the Poles rose in rebellious fight four times quite alone and unaided, although they never lacked loquacious admirers. It is true that we once fought by the side of Napoleonic France. From that epoch we remember that our ally had not understood Poland's key position in the European order and had allowed himself to be seduced by the idea of dividing Europe into French and Russian zones of influence. Which is just exactly why Napoleon fell—as he himself later acknowledged in St. Helena.

Now, Warsaw listens with equal attention to broadcasts from Moscow and from London. She must have noticed that the war is losing its ideological character, to the benefit of the policy of force; and that our Allies are beginning to harbour the notion of another partition of Poland. An army approached the walls of Warsaw, the army of a State which at the moment of its own danger renounced the partition of Poland by the Ribbentrop-Molotov line, and when the danger was past took steps to secure the same partition under another name—the Curzon line. This army approached with the intention of liberating the Poles from German domination and, as recompense, placing Poland under another yoke. The Poles preferred to liberate their capital themselves and to die fighting, quickly, rather than decay slowly in a Siberian forced labour camp. It was not a question of political realism, but simply a matter of choice.

Centuries of experience have taught Poles the fact that help to defend their own interests should not be looked for abroad, because such help, even if secured, will never arrive in time. But there is one thing which does conform to Polish custom and is in fact considered as a bounden duty, it is to warn people who belong to Western civilization when those same people are threatened by moral decline, by the danger of a material force, or by both catastrophes at the same time. This is because it is not so much their own good which is considered as that "Common Cause," that common spiritual heritage and that danger threatening the world from atheism, which is fighting and full of offensive initiative—a state of affairs clearly foreseen by Cardinal Hinsley when he founded *The Sword of the Spirit*. The Cardinal alone established the fact that the attitude assumed towards Poland would be the test of Christianity's justice and moral strength.

Could Warsaw have done more than she has already done to warn all those whose attention has been lulled for years by promises of paradise, of the four freedoms and of good things prepared to post-war life? What more could she have done to show that the principles, rights and customs on which freedom and the peoples' well-being depend, are already abandoned and trodden underfoot?

★ ★ ★

The sense of each tragedy is invariably the same. In defence of an idea the hero is slain in battle, so that by his death the idea may triumph among those who survive. It will be sad for the peoples of Europe if the sense of this burnt offering, in the shape of Poland's capital, is misunderstood.

★ ★ ★

The alert which was sounded by Warsaw for all European countries—who have sprung from the same tree trunk of Greco-Roman and Christian culture—was the final alert. Each day since the city's fall has shown the trace of fresh accomplished facts, each day discloses, behind the walls of hermetically sealed isolation, some further master stroke directed towards the achievement of one single aim: the liquidation of Western civilization. Yet the warning from Warsaw did not come too late, there is still time for all those who bear the name of Christ to unite in action as well as in words. And now is also the time for those who consider man and humanity as the supreme ideal, to understand that defeat of Christianity means defeat of all the freedoms, and victory for the dictatorship system. It is still not too late to calculate that after the fall of the Polish bastion there will not be, until far into Western Europe, another position defended by such staunch, unbreakable people as those of Warsaw.

Tomorrow will be too late. Tomorrow, not only in Poland, Yugoslavia, Rumania and Bulgaria, but in all the countries of Europe, the heads of the governments, demi-governments and committees will be agents of anti-Christian action, applauded by the supporters of rationalist politics. The whole continent of Europe will be plunged into civil war, and America will wash her hands with disinfectant to avoid carrying the European epidemic home with her.

Tomorrow, on the study walls of Europe's governors, an invisible hand will write with charcoal, taken from the cinders of Warsaw, the terrifying words of the Scriptures: *Mene Tekel Upharsin*.



Artur Grottger *The Vision of Warsaw*
(Victoria and Albert Museum)

SIR JOHN SQUIRE

WARSAW

"All is quiet in Warsaw." Report after the Polish Insurrection in 1831.

*At midnight wailed the siren: the lamp burnt still and clear:
A pause: but now through waiting air once more a crash I hear:
A thud, and then a rumbling, a crumbling of walls,
Echoing in the distance like the noise of waterfalls:
A few more homes in ruins, a few more people killed . . .
And then I think of Warsaw, and all other thoughts are stilled,
For Londòn stands, though shattered, and all her folk are free,
But Warsaw lies in ruins, in her ageless misery,
And, with broken windows merely, I remember yesterday
When a man came here from Warsaw with strange things to say.*

*A man there came from Warsaw; with strange things to tell,
Of another awful armistice, another silent Hell,
Of miles of mangled houses, fires murky in the fogs,
And corpses thick unburied, and prowling, starving dogs,
Of sudden knockings at small doors and women dragged away
To be tortured in grim places which never saw the day,
And the thump of German sentries, in the night, in each street
Clumping sinister and callous with iron-shodden feet,
In that cemetery City with the murderers on guard.*

*But of stranger things he told, that visitor scarred:
Of a decimated nation who remember in Gehenna,
How Sobieski's sword saved all Europe at Vienna;
How when in foul conspiracy the three dark eagles swooped
And their hordes of tramping robbers over triple frontiers trooped
Gloating, though not gluttoned with division of their prey,
The snow-white Eagle, phoenix-like, soared quenchless in the day,
And they never ceased rebellion, though they fell, and they fell:
Songs born of deepest sorrow (these are strange things to tell)
Chanting still in destitution that old song of Poland's soul:
"Every Pole come join the bayonets, to the bayonet every Pole,"
And that other ancient anthem which such pride and comfort gives:
"There will always be a Poland, while one of us still lives,"
The anthem of a people who have passed the fear of death,
And will always be a people while one of them draws breath,
And tonight, with haggard faces, will play Chopin underground,
With walls and ceilings muffled lest the butchers catch the sound,
Waiting eager once again for the signal and the call
Which will summon them to Victory in the Last Charge of all.*

VICTOR STAN

THE CAPITAL OF FREEDOM

IT IS AS DIFFICULT TO WRITE about Warsaw just now as it would be to write about a friend immediately after his death. Too many subjects crowd to mind and all of them rouse painful regret. This regret, although just human and ordinary, is coloured by the knowledge that something beautiful and close to one has passed out of existence.

But is it sure that Warsaw had died? Undoubtedly—no! This extraordinary town is like a Polish willow tree: despoiled of foliage, branches and trunk, there is now only a small stump which clung to the root and survived the axe. From this stump green shoots will spring again when the wind turns warmer.

In the meantime, Warsaw, incarnation of the national spirit and of Polish genius, has come to the end of an epoch of her existence. Her place is dangerously empty.

The history of the town is divided into three eras. The first of these was the time of the burghers, the second the heroic time of the majestic republic, the third the time of national tragedy.

How did all this come about? The beginnings of Warsaw are lost in the distant centuries. Early in the twelfth century, when Italy and Rome

threw out a new wave of Romanesque buildings, when Gothic cathedrals started leaping skywards in France, when the celebrated philosopher, Abelard, taught in Paris cathedral school, and Heloise suffered through a conflict between supernatural love and a love that was earthly, when the Anglo-Saxon people on the banks of the Thames were absorbing Norman elements and laying the foundations of a new culture, when all this was going on there was a small village, close to the Vistula on a hill in the Mazovian plain, where—so the story runs—a family called Warsz was living. Later would appear a little castle, although the village—perhaps by this time a small town—was not yet even capital of Mazovia. Owing to a good geographical position and good trading conditions, Warsaw was soon, however, to become the capital of one of those sovereign principalities of the Royal family of Piast. In the sixteenth century the town was already a real centre of city life and Sigismundus Augustus, the renaissance king of Poland, liked to stay in the expanded castle. His majesty, it was said, in the last flicker of a life that was quickly dwindling, fell in love with the beautiful and wealthy daughter of the burgher family of Gisa.

(Continued on next page)

VICTOR STAN

THE CAPITAL OF FREEDOM

(Continued from page one)

Warsaw already had her patricians; the Gisas were not alone in seeking their fortunes. There were also the pious Baryczkas, who were generous as far as God was concerned, and subsidized the churches. One of them went to Germany on some business of commerce and found there a fine statue of Christ, which had been cast out of church by the wars of religion—he took it back with him to Warsaw and placed it in the church of St. John.

Soon one was to hear of the silent, but very rich family of Fukier, who were wine traders and displayed their overseas commercial relationships by hanging the finely finished model of a ship above the door of their house in the market square. Some centuries later, when the best Hungarian wines were being hunted in Europe for the coronation of Francis Joseph, Emperor of Austria, they were eventually found in the cellars of the Fukier family. I myself knew one of the last proprietors of the house, Mr. Henry Fukier—still of the same family.

But we have moved rather far from the end of the first and beginning of the second era. In the sixteenth century, when the Mazovian family of Piast died out, the principality and Warsaw its capital were placed under the crown. Towards the end of the same century King Sigismund III Waza (his statue on the tall capital pillar erected by his son remained in front of the royal palace until the last days of Warsaw, and fell with the town) transferred the capital of Poland from Cracow to Warsaw. Even before this it had been decided to hold all the elections of the king in Warsaw, because the fact that the town was in central Poland meant that no one would have to travel too far. All the Republic's nobility arrived for each election. There were the great nobles in purple, almost as great as the sovereign Prince, there were the nobles of medium estate and, finally, members of the small grey gentry who were sometimes as hard up as the peasants (the story goes that the poorest of them arrived two on one horse!). Then there were also the knights who sometimes came from far away, from Moscow for example, or the fields of Turkey, from any place in fact to which the Republic's army had attained.

During that era the capital was famous in the whole of Europe for its splendour and riches, for its abundant stocks of foreign and home delicacies. The most beautiful of all the fine buildings was the palace belonging to the Kazanowski family, which was situated near the Royal Palace by the great Cracow Gate. Some French nuns, daughters of aristocrats who had been called to Poland by the Queen, were much astonished that outside Paris they had not seen other such beautiful buildings in the whole of Europe. So Warsaw shone, until the time of the Swedish invasion when she was ravaged by the invader and began to fade.

Towards the middle of seventeenth century the king of Sweden's army, under the command of a German general, approached the town. The King was away and there were only small garrisons for the defence. To save the city's riches the burghers capitulated and proposed payment. The contribution demanded was so large that the town was unable to pay it, so all the Bariczkas, Gisas and Fukiers met the sum out of their own pockets—just to save Warsaw. But the soldiers stationed in the place ate, drank, plundered, burned the houses, and killed the people. So the King of Poland marched with an army to retake the capital and the burghers seized their arms. Battles raged everywhere, at the gates, in the palace, in churches and in the burghers' houses, until the enemy was beaten and forced to retreat. Warsaw lost many riches, but won her freedom. The experience sank strangely into the traditions of the town. Since then the burghers of Warsaw have always preferred to fight than to bargain.

Warsaw was poorer now as a commercial centre, but she continued to flourish as capital of the Republic. She benefited by the high protection of the kings, when those kings were Polish—the dynasty of Saxony, supported by Russia and negotiating with her, tried to establish itself on the Polish throne. When John III Sobieski was king, or Stanislas Leszczyński, or Stanislas Augustus Poniatowski, the last of the Polish kings, Warsaw began—as if she foresaw the forthcoming tragic events—to build ramparts, not round the capital this time, but round the Polish national culture and spirit.

Towards the end of the eighteenth century new categories of social morality were worked out. The bloodless revolution which was approaching in the form of the constitution of May 3rd, was the result of an entente between all the different grades of society. As we know, this constitution was abolished by Russia, who exerted pressure in certain

circles which were partial to compromising with their Eastern neighbours, and made it seem that she was only intervening to save the freedom of the nobles. In reality she was nervous in case reformed Poland might soon be able to defend herself.

Round this constitution—prepared with much hard work, and voted thanks to the energetic support of the Warsaw burghers—all strings of all parts of the national culture were sounding in unison: public instruction, poetry, prose, historiography, painting, sculpture, the decorative arts, and architecture. The whole Parnassus—composed of Poles and eminent foreigners from Italy, France and Germany who were closely linked to Poland, and often completely Polish in outlook and working under Polish guidance—created the new form of national spirit which, in spite of invasions, loss of independence, deportations and forced labour, continued to live and thrive. So Warsaw was well prepared in her cultural field when she began the third era—that of national tragedy.

Peter the Great of Russia was already dreaming of the day when he would acquire the whole of Poland. Frederick II of Prussia spoilt this lone game, in which he himself wanted to play a part. In conversations with Catherine, Frederick constantly repeated that the White Eagle must never again be allowed to rise in flight. Later this double entente was joined by the scheming Austrian court. The result being that if the beaten White Eagle in question wanted to fly, it first of all, throughout the nineteenth and beginning of the twentieth century, had to surmount the close alliance of the Big Three.

The first partition of Poland was signed by the Polish king Stanislas Augustus who had been put on the throne by Russia and Prussia. He signed under pressure from the same two Powers, who threatened that if he refused they would put Augustus Sulkowski on the throne instead of him.

Horrified by this state of affairs, Warsaw sounded the alarm. To avoid difficulties with the capital, although it was governed by the Russian ambassador supported by his empire's army, the partitioning powers decided that the parliament which must accept the second partition of Poland, should be convened at Grodno instead of Warsaw. Just in case of need the deputies were surrounded by guns.

In view of what was happening at Grodno the youth and artisans of Warsaw conveyed to General Kościuszko that they were ready for an insurrection and begged the general to be their chief. Kościuszko appeared in the neighbourhood of Cracow at the head of soldiers and peasants armed with scythes, and beat the Russians at Raclawice. When news came of this victory the insurrection broke out in Warsaw. It was led by the shoemaker, Kiliński, who had been working underground to prepare the young people and the artisans. In spite of the network of spies organized by the partitioning States, secret meetings were held at the shoemaker's house. At the critical moment Kiliński, having written his last will and testament and put it on his sleeping wife's pillow, went out into the town and gave the order to ring the bells of the three largest churches. This was a signal for people to throw themselves on the Russian garrison stationed in Warsaw. During Kościuszko's insurrection Kiliński was in command of a regiment of young artisan volunteers. They took part in the celebrated defence of the capital organized by Kościuszko, who had arrived there with his army. Helped by the townspeople Kościuszko, with his genius for fortifying, succeeded so well with Warsaw that he was able to give magnificent battle in front of the city walls to the combined Russian and Prussian armies, and force them, moreover, to retreat. Among Kościuszko's officers fighting on the outskirts of the capital were forming the first outlines of future generals of the Napoleonic epic, and among them the Polish Bayard "sans peur et sans reproche," Prince Joseph Poniatowski, future Maréchal de France.

The Poles fighting against the combined forces of the two great Powers were finally beaten—rather morally than otherwise, by the loss of their great chief. In the battle of Maciejowice, which had to be hastily undertaken as another large army was marching on Warsaw, Kościuszko was wounded and fell into the hands of the Russians. This ended Kościuszko's insurrection, which was henceforth and rightly known by his illustrious name.

The Russian general, Suvorov, now seized Praga, suburb of Warsaw, and mowed down the civilian population in doing so. The king of Poland himself acted as intermediary between Suvorov and the Warsaw municipality. What an extraordinary influence this town exerted on the country's affairs of state!

Suvorov, in a letter to the king, insisted that he wanted to liberate Warsaw, because all the sparks of the revolution were not yet put out. He finally "liberated" and battered that proudest town in the world, but failed to break her spirit.

The town was to rise again many times. First, during the period of the so-called Duchy of Warsaw. Napoleon gave Poland that name after his pact with the Tsar, in order to avoid shocking Russia with the name of Poland. The armed forces of this Duchy of Warsaw under Prince Joseph Poniatowski would later be fighting again, but against Austria this time.

After the fall of Napoleon, and barely fifteen years after the Congress of Vienna, Warsaw rose again. That White Eagle, of which Frederick II of Prussia was so afraid, soared once more in flight.

became the chief place of manifestations, which afterwards appeared in the streets. The churches also became the most appropriate instrument for spreading the impulse to rebel among the masses. Some priests assumed the rôle of leaders, and in due course some of them armed themselves and appeared on the battlefield.

That is how things were in 1861, two years before the insurrection. One day, when a Russian regiment attacked one of these ceremonial processions and, firing at the same time on the crowd wounded many and killed five, the people were enraged. After that, public manifestations became more vigorous, and Russia—faithful to her traditions—dealt with them by force and violence. The civil and military forces besieged the churches while the faithful were at prayer, they even went so far as to arrest the priest during the service. In

should come under the protection of the King of Prussia. Prussia would get complete autonomy for the kingdom of Poland from St. Petersburg and, in exchange, the insurgent government in Warsaw must beg Russia to give up some parts of the Polish kingdom to Prussia. The Prussian statesman's proposals were naturally rejected by the national government. But what is really interesting in all this is a marginal reflection: up to what a degree these creators of European history, Bismarck and the rest, were lacking in imagination! Always the same plot, and the same scene, only the actors changed. Decidedly, "it doesn't need much intelligence to govern the world!"

Trautgutt, the last chief of the national government, a strong man, a mystic, and an excellent organizer, carried on his work in a small very secret flat, in the same Warsaw where Russian police reprisals were in full swing. From this small flat went out appeals, orders, and instructions for the reorganization of the insurgent army, and for the preparation of the great popular revolution—the "mass rising."

Trautgutt, after losing all hope that help would come from the great Powers of Western Europe, got into contact with Garibaldi. They decided that Italy, Hungary, Greece and Poland would begin a people's revolution—for freedom.

Unfortunately, Trautgutt's hiding place was discovered by the Russian military police. When policemen got into his rooms one night, the newly awakened Trautgutt's only comment was: "Already?" and he began quite calmly to get dressed.

After several months of investigation the verdict was announced. Guilty "of participating in a secret organization called the national government," Trautgutt, his four colleagues, and several other less important leaders, were condemned to be hung. The verdict was only ratified in the case of the five most important accused. The execution took place on the walls of the citadel in Warsaw. The condemned men were calm and resigned in bearing. Some minutes before he was hanged, Trautgutt prayed. Ten thousand people of Warsaw had congregated to bid the national chief adieu.

The sentence on the other less important leaders was changed to: forced labour and deportation to Siberia. Among them was August Kręcki, a very well-known person in Warsaw twenty years ago, and one of the last presidents of the association of former insurgents. When Kręcki returned to Warsaw from Siberia he married my elderly cousin, so I went to see him fairly often. The visits to "Aunt Kręcki" in the little flat, full of souvenirs of the insurrection, had something grand and something sad in them. The couple were linked with the insurrection above all, or rather, perhaps, with the archives of the insurrection, which belonged to Mr. Kręcki. They were both working on the history of 1863. For us, the young ones, these three small rooms not far from the flat where Trautgutt had formerly lived, were something like the ancestral tombstones on which the young generation used to sharpen their swords for the forthcoming battle, in view of the same ideal.

During the end of the nineteenth century and beginning of the present one positivist philosophy reigned in Warsaw and produced strong repercussions in the literature of the day. The foremost writer was Boleslaw Prus, already known to readers of this paper. This period also saw industrial development of the birth of the worker milieu. In 1905 the workers' revolution broke out, and the great majority of workers inherited the national tradition of fighting the Russians in the streets of Warsaw, and demanding the independence of Poland.

More than fifty years after the death of the Trautgutt government on the citadel walls, a great crowd of citizens marched through the same streets of the Old City. We marched to erect a simple carved wooden cross at the place of the hanging, in memory of Trautgutt. At that time Warsaw was occupied by the Germans, and Polish legions fought against Russia on the eastern front. It was the time of the last great war. When the armistice was signed fighting broke out once more in the streets of Warsaw. The secret military organization, supported by the civilian population, disarmed the Germans. All these young people, according to tradition, went into battle in the order already established by their ancestors: students first, then schoolboys, artisans, workers and finally came the peasants.

From now, living people appear in the history of the town. I remember when the delegation of schoolboys was received by General Sosnkowski in the same flat where Pilsudski lived. The small room in which we were standing was packed, the General was still



Artur Grottiger

The Closing of Churches
(Victoria and Albert Museum)

One November night in 1830 the insurrection was begun by a dozen cadets in the Officers' School in Warsaw. Some months later the insurrection was to spread through the whole country. There was a time when victory was near. The Tsar wrote in a letter to the retreating General in Chief of the Russian army, that victory over the Poles had become a live or die problem for the Russian empire.

When news of this insurrection reached Western Europe it drew all that was noble, liberal or, quite simply, honest, to the support of Poland. Regarding Poland as a symbol of liberty, unbreakable by the three great Powers, the freedom loving peoples of Western Europe accused the diplomatic chancelleries of reactionary Governments of plotting with the chief of all European reaction—the Tsar of Russia.

The insurgent forces were half the size of the Russian, yet the Tsar was already thinking of calling for help from the king of Prussia. After an attack on Warsaw the insurrection was stamped out. Thirty years later it would once again explode, in Warsaw, as usual; and as usual in reply to the imposition of a yoke and in defence of Polish culture. That was to be the peak of the national tragedy period.

After the suppression of the 1831 insurrection Russia chose to follow an unimaginative and short-sighted policy, to which she stubbornly clung. This policy was carried out in three stages: the separation of Lithuania from Poland, the Russifying of Lithuania, the Russifying of Poland. Attention was fixed on Warsaw, as it was feared that there resistance against this idea was most likely to become dangerous. This fear was proved to be well founded, and Russia did in fact find in Warsaw not only resistance, which was everywhere in the country, but also the counter-attack to their own Russifying attack.

It needed no special political occasion to call for a counter-attack. Any anniversary of outstanding historical events would do. The burial, for example, of someone linked with the national legend, even the church services were an occasion when national feelings could be manifested, and could develop, even during this time of merciless persecution, a mystical character that was closely related to religious mysticism. So the churches

reply to these outrages the Chapter-house of Warsaw closed the churches and, in reply to the Russian order that they should be re-opened, said that this would be done when all the imprisoned priests were set free, and when the authorities had formally undertaken to refrain from all further violation of the temples.

Warsaw's more radical circles were beginning preparations for another rising, which awoke serious forebodings in St. Petersburg. The Russian government changed the governors and highly placed police officials, but it did not know how to or want to give up the method of violence. Finally, St. Petersburg decided to nominate a Pole, the Marquis Wielopolski, as head of the civil administration in Warsaw. He introduced a series of reforms to achieve the autonomy of the kingdom of Poland, of which the Russian Tsar was officially king. The bad conduct of the Russian military authorities made it clear, however, that, contrary to his wishes and illusions, the Marquis was no more than a useful tool in the hands of the St. Petersburg politicians.

The Marquis Wielopolski wanted to be a Polish politician, and believed he really was one. He wanted to do what was good for Poland but—as he himself said—do it without the Poles. Any such policy in the head of the civil administration was unacceptable to Warsaw. Insurrection against the Russian government and the Polish Marquis was ripe to explode. To avoid the explosion the Marquis ordered conscription of the citizens for the Russian army. It would apply first to the young radicals, each of whom would be mentioned by name. One night in January these young men departed, but not for the army. They had got hold of arms and were off to the forests. The insurrection of 1863 broke out.

Warsaw, the nest in which preparations for the revolt had been made, was also to witness its tragic conclusion. The rising lasted for a year and a half, and was misled by French, English, and Austrian politicians who, wanting to use this important event for their own ends, kept encouraging the insurgents to—keep it up!

Bismarck, Germany's future organizer, added his own promises to those of the three great Powers. He proposed to representatives of the insurgent Government quartered in Paris, that the Poles

WALERIAN CHARKIEWICS

OUR LADY OF KOZIELSK



Our Lady of Kozielsk
Sculp. T. Zieliński

IN SEPTEMBER AND OCTOBER 1939 the Soviets took over 200,000 Polish soldiers prisoner. In Polish and Russian territory numerous prison camps were set up; the number was variable and at the beginning of 1940 it was fixed at 138 during several months.

In August 1941 after the Polish-Soviet pact it appeared that there were four prison camps in the U.S.S.R. (Griazowiec, Juza, Starobielsk and Suzdal) and there were 21,000 Polish soldiers in them; a third of this number was composed of those who in 1939 were interned in Lithuania and Latvia and, after the fall of these states, had been brought to U.S.S.R. The fate of 90% of the prisoners was not known at that time and it later appeared that it had nothing in common with freedom.

The principal characteristic of released prisoners, a characteristic which astonished the Russians, was the increased sense of religion. Of course, this was not a characteristic of soldiers exclusively, because all Poles without exception who passed through U.S.S.R. and were not morally fallen, strengthened their faith and extended the feeling of religion sometimes to the limit of ecstasy. Three causes conducted to this; the first was the tragic experience which either broke a man or brought him near to God; the second was the religious persecution in the U.S.S.R.; while the third, influencing soldiers above all, was the site of the camps.

It is a well-known fact that all signs of religion and religious cult were mercilessly exterminated in the U.S.S.R. Crosses, medals, rosaries, prayer books, etc., were confiscated and destroyed. It is true that sometimes an exception was made for prayer books and they were not immediately destroyed but handed over to prisons in which Poles were, and there each prisoner was given a couple of pages daily instead of . . . sanitary paper.

This caused reaction. Rosaries were made of bread, prayers were written on scraps of paper, crosses were made of matches, bits of wood or of metal, etc., and images of the Saints, above all of the Mother of God, were sculptured in wood and other materials. These two causes strengthening the religious feelings were common to all Poles who passed through Russia. The third cause affected the prisoners above all. The fact was that the greatest internment camps in the U.S.S.R. were placed in ruined Orthodox monasteries. There were ten of these camps: Griazowiec, Kozielsk, Kozielszczyna (once famous for the miraculous picture of Our Lady of Kozielsk, particularly honoured in the Ukraine), Nitow, Oransk (famous for the miraculous picture of Our Lady of Oransk), Ostaszew, Putywl, Starobielsk, Susdal and Zaonikijevo. The sight of the desecrated holy places changed into prisons with tiers of board beds, whitewashed pictures of the Saints or old paintings with the eyes dug out, the desecrated cemeteries attached to the monasteries, closets fenced off with tomb-stones, belfries and sometimes churches lying in ruins after being blown up, all this worked upon the feelings of the faithful either in a depressing manner (the bolsheviks reckoned on this), or it produced an atmosphere of the catacombs, calling forth a religious resistance and a highly tensed mood.

The visible expression of what the Polish prisoners underwent in the terrible Soviet captivity was the vast number of devotional objects made by them which all prisoners possessed when they were set at liberty. Crosses, medals, carvings with the image of Our Lady of Czestochowa or of Ostrabrama, small altars, etc., were what the Polish Armed Forces in the U.S.S.R. brought with them. Outstanding were two large images: one was a wood carving; the second an oil painting brought by the "Men of Kozielsk," the compulsory boarders of the officers' camp in Kozielsk "second." (Kozielsk "first" was a camp of Polish officers which was liquidated in Katyn in May 1940; Kozielsk "second" existed from July 1940 to July 1941 and "entertained" officers and non-commissioned officers from Lithuania and Latvia). The Kozielsk images were likenesses of an original design. The Blessed Virgin Mary was depicted exactly according to the Ostrabrama picture, but she had with her the Child which she held in the loving embrace of Our Lady of Zyrowice.

How was this design born? The officers interned in Lithuania organized in the Kalwaria camp a Knights-Religious Circle; by their own efforts they constructed an artistically executed prison chapel and spread a religious life which strongly affected their colleagues. When they were taken to Kozielsk all their devotional articles were confiscated, hence, by the force of reaction a mass production of crosses, medals, rosaries, etc., was begun. A group of friends, who were members of the "Marianum" institute in Vilno, began to consider how to organize secret

Masses and how to obtain a large picture for the altar. There was no liturgical apparatus, but there were priests and shrewd Marianites. One of them wrote to a priest, whom he knew in Vilno, that his health was affected and that the doctors advised a tonic grapes or at least raisins. The priest understood what was meant and sent raisins and . . . wafers. On examining the parcel the bolshevik knew what "izium" (raisins) were, though of course he looked upon the sending of such delicacies as strange, but the wafers excited his surprise, which was soon allayed when he learnt that this was Polish letter paper which also served for wrapping butter in! . . .

Father J. placed an improvised still on his board-bed and made wine. As in the catacombs, so in the cellars with barrels smelling of herrings and later in other nooks, the plotted Masses were celebrated. On the altar was placed a paper image of Our Lady.

Accordingly a larger image was sought. First a board was found. While tidying the store chamber, which was placed in one of the former churches, a good board from the iconostasis was selected. It was skilfully taken out and handed in to the charge of General P., who was acting as joinder in the camp workshop. The General planed the board, sawed it into two parts, and returned it ready for use. But there was neither paint nor brush. There were, however, artists. A design for the image was sought. Vox populi voted loudly for a copy of the Ostra-

brama picture. This would have been done, had it not been for chance, which saw to it that one of the prisoners noticed in the church-storehouse an image of Our Lady of Zyrowice well preserved on the wall.

This picture was particularly honoured in Lithuania and was famous for great miracles. Zyrowice near Slonim had a Basilian monastery, the first prior of which was St. Josephat Kuncewicz. The fame of the picture extended far and wide, so that all the Polish kings from Wladyslaw IV to Stanislaw August, with the sole exception of Michael Korybut-Wisniowiecki, made pilgrimages to Zyrowice. In 1718 the Zyrowice picture appeared miraculously in the Basilian monastery in Rome. Numerous miracles occurred and in 1719 Pope Clement XI ordered a part of the monastery wall, with the wonder-working picture, to be cut out and transferred to the Basilian church of SS. Sergiusz and Bakcha, where it is kept to this day and is known as "Madonna del Pascolo."

Our Lady of Ostrabrama, protectress of the oppressed and defender against the barbarian of the east; Our Lady of Zyrowice, patroness of the apostles who carried the light of the Catholic faith to the east; this was the origin of the picture of Our Lady "of Kozielsk."

In 1941 the bolsheviks arranged an art workshop in the camp and invited the Polish artists to execute the decorations of the interior of the cinema. In this way paints, brushes, etc., were found.

The work was undertaken, of course, in profound secrecy from the bolsheviks, by two artists: Tadeusz Zieliński, who executed the bas-relief; and Michael Siemiradzki, who painted the picture in oils.

The picture painted by Siemiradzki soon started its journey; in May 1941 the bolsheviks transported from Kozielsk a considerable number of non-commissioned officers and policemen to the Kolo peninsula, where an airfield was being constructed. Hidden in the suitcase of one of the cadets the picture set out on its long wanderings which had a happy ending, because in July 1941 the prisoners were withdrawn from the Kolo peninsula and sent to Juza and Suzdal and thence to the fifth panzer division in U.S.S.R.

The work of Zieliński's chisel accompanied the remainder of the men of Kozielsk to Griazowiec and thence with them to freedom, becoming the chapel picture of the Headquarters of the Polish Armed Forces in the U.S.S.R.

Later on the two pictures made the pilgrimage to Jerusalem, where Siemiradzki's picture received magnificent attire (gilt and colours on glass), the work of Terlecki. This picture is now in Jerusalem.

Zieliński's picture accompanying the Second Corps came to the land over which the Madonna del Pascolo shines with wondrous lustre. . . . May it come to the land which is the kingdom of Our Lady of Ostrabrama.

GENERAL JOSEPH HALLER

THE DECLARATION TO THE "SWORD OF THE SPIRIT"

My Lord, Mr. Chairman, Ladies and Gentlemen,

On behalf of the Polish Branch of the "Sword of the Spirit" I wish to convey our best wishes to your fourth annual meeting. I regret to have to speak in the absence of His Grace the Archbishop; but, however, I take this opportunity of expressing our homage to the new President, His Grace Archbishop Griffin, and to assure him that all Poles in Britain and the fighting and suffering Poles in their homeland deeply appreciate the friendship and kindness to Poland, which he has already shown since he succeeded Cardinal Hinsley of illustrious memory.

You realize, ladies and gentlemen, that at the present moment, as I am speaking to you, the very fate of Poland is in the balance, and that the sufferings of my country, and especially of our capital, Warsaw, have reached a climax.

May I point out that it is our firm conviction and belief that peace must be won not exclusively by the Sword of material power, but by the Sword of the Spirit guided by justice and by the greatest power, Love.

In the resolution of the Polish Branch of "the Sword of the Spirit," which we recently presented to you, we have stressed the principle that justice and liberty for ever nation, small and great, must be the cornerstone of peace and of future international collaboration. If justice is omitted and if security is only based on strength—and this tendency seems very prominent today—we see a great danger ahead of us, a danger increased by the fact that those who have bravely fought and have suffered so much have been deprived of their expectations and hopes.

May I conclude by expressing our deep conviction that in these times of stress

and struggle all Catholics will rally round the Holy See and use their mutual strength in the defence of the principles of peace which were laid down by the Holy Father at the beginning of this war and supported by a declaration of the Churches in Britain. These principles have been recognized by all and especially by our movement as a guide for our activities.

The faith in divine justice gives us Poles the strength to overcome the trials of the awful struggle with the barbarous Germans, whose cruelty surpasses everything known in history; and your friendships gives us both courage and hope that we are not abandoned in our darkest hour.

Let us pray with Jesus Christ our Lord: "Adveniat regnum Tuum."

W.T.

THE GERMAN STORY OF THE WARSAW BATTLE

THE PREPARATIONS FOR THE rising in Warsaw, the principles and methods to be for the first time applied to conquer and defend a large town in conditions of modern warfare, have been kept secret by the Polish Underground Forces. It is therefore interesting to read what the enemy's press has been allowed to write about Warsaw.

The German press accuses first the Polish Government, another time London, then again Moscow for giving the immediate order for the Warsaw rising. *Ostdeutscher Beobachter*, October 22nd, published an article under the title: "Thanks to Moscow and London—Death sentence and insults for the Poles".

"From the 2nd of June the Soviet radio station 'Kosciuszko' was preparing the Warsaw population for revolt and armed rising, and last on July 30th the following appeal was made: 'Citizens of Warsaw, take up arms, attack the Germans! Everybody must join the resistance movement. A million citizens of Warsaw must become a million fighters for liberation and the destruction of the intruders.'"

In the meantime on the front (*Berlin, N.P.D., October 16th*):

"The Soviet High Command launched a powerful shock attack against Warsaw. The German defence forces managed to intercept the shock and halt the Russian armies at a considerable distance from the Polish capital. Although the success of the German defence was obvious and the Russians made the necessary dispositions for their armies, the so-called Polish underground movement in Warsaw was instructed to start the fight against the garrison of the city.

"What elements constituted the Polish

underground forces is irrelevant. The important point is that their leaders were left by the Russians in the belief that the occupation of Warsaw from without was imminent, whilst in actual fact the Russian Command was well aware of the futility of such an undertaking, at least for the immediate future."

Concerning the organization of the home forces, the Germans have reported that the smaller units have been five to twenty men strong, that they have been barracked in the private houses well secure and that the soldiers were between 16 and 23 years old.

They report also that in Warsaw an underground factory existed for the manufacture of Stens, that the hand grenades, the bottles of petrol for use against the tanks and the rifle ammunition had been skilfully distributed.

The strength of the Polish resistance is explained by capable leadership, careful preparation of single houses and whole streets for the defence and in the first place by the fact that the Poles had built their defence system on the great network of sewage canalization and the Germans had not even the plans of these underground communications.

It was only after the Germans got hold of the plans and brought from Berlin a large body of specialists and sappers that they were able by submerging one part of the drainage system after another to start the systematic destruction of blocks of houses.

The most exact description of the outbreak of the revolt and its character is by Eberhard Szulc (*Deutsche Allgemeine Zeitung, N.P.D., Berlin, November 2nd*):

"The midday traffic on August 1st was, if anything, more lively than usual. Numerous groups of cyclists were specially noticeable. The patrols of the secret so-called 'home army' took up their posts. In groups of five they occupied houses opposite German offices and lorry depots, they took up positions in roof hatches and in the main streets. Food and clothing depots were closely watched and densely patrolled.

"At about 7.30 p.m. things started to happen in the centre of the city. A few stray shots only—as so often before—or was it the real signal? A police van with several squads raced from the centre towards the outer stations. Shots from the houses killed almost the whole complement of the van. The revolt had started.

"All approaches to the city were closed and barricaded, small police stations were stormed. From one depot a complete store of S.S. armoured vests, military trousers, caps and sunglasses was captured. Now the whole crowd changed into German uniforms. They hailed German lorries, turning unsuspectingly round corners, killed the drivers and captured the loads as booty. An armoured reconnaissance car rolled on, although forewarned, yet not prepared for such a situation: German S.S. men stopped it—and then shot the crew. In such a way during the first hours of the rising a considerable amount of equipment, arms, ammunition and food fell into the hands of the rebels.

"The captured territory expanded. Some of the German posts held out longer. They were being harassed with incendiary bullets. On the second or third day of the rising, most of the isolated German stations fell. Only the Brühl Palace, the seat of the Governor, with a strong police detachment, the telegraph office and a few other posts held out."

THE CAPITAL OF FREEDOM

(Continued from page two)

dressed in civilian clothes, and in the streets outside the people were disarming the last of the Germans. In a few days, weeks or months they would be fighting against the Russians on the eastern front. Soon General Haller was to arrive in Warsaw with the Polish army which had been organized in France. Already in soldier's uniform I found myself among the crowd gathered in front of Central Station. General Haller spoke from the station steps. I was too far away to hear his speech and one word only reached my ears: Warsaw!

Yes—Warsaw! With this word every Pole must begin.

Warsaw! All Poland cried in 1920 when, on Lenin's order, the Russian army marched towards the capital.

More than once again all Poles in the country and abroad, were to repeat the same word—Warsaw! Sometimes as a plaintive whisper, sometimes as a shout of triumph, but mostly as a call—to arms . . .

During the twenty years of independence, from 1918 to 1939, Warsaw lived in relative calm. This short respite during the epoch of national tragedy sufficed to make the city sparkle once again with all her former beauty. The palaces and the burghers old houses were restored, the royal castle shone with the splendour of the Republic and the market-place laughed with a thousand colours. Ancient walls round the town were excavated.

And now the high schools and professional academies built huge new buildings in which the lecture rooms were filled with radiant sunlight—golden as the sands of the Vistula. The past and present were beginning to weld together in one single whole. The small cafés round the university rang with discussions, sometimes of the students, sometimes of the professors, sometimes of both together at the same table.

Again the Parnassus of young artists and architects was uniting in Warsaw. They went on excursions into the country to look in village folklore for the source of inspiration, and in Warsaw they created the new style, they renewed the national spirit.

Such was the Warsaw which in 1939 was seized by the bombardment, and just at the very time when the Mayor of the town, speaking by radio to the Germans, was saying that even if they succeeded in destroying the capital and taking the ruins, they would never break its spirit.

Very true, that they have not done. After five years of war this spirit soared in the flames of the insurrection. It seemed indeed to fling out the order: to your feet, the dead!

What will happen when this war is over if the verdict of a new partition of Poland is announced by the diplomatic chancelleries? How will Poland manage without Warsaw?

Warsaw will be there! Warsaw, the old willow tree, will send up green shoots from her stump, and in spite of the intrigues of European diplomacy, it will be—the new *Printemps des Peuples*.

"THE SWORD OF THE SPIRIT"

THE TEST OF POLAND

FIVE YEARS AGO WE WENT TO war over Poland. Not to defend a frontier; not to defend any particular detail of the long Teuton-Slav problem. But to defend a method. By all civilized standards (to say nothing of Christian standards) international life was impossible, we knew, if arrangements, good or bad equally, were to be made under threat and at the point of the sword. That is what the war has been about; not the details of life, but the way of life. That is what ideology and Weltanschauung mean.

And now the war is ending, and the bill is coming up for payment, with Poland and the Baltic States the first and most immediate items in it. It is for no one to say, yet, what shall be the details of the Polish-German-Russian settlement, or the settlement of the Baltic States, at the Peace Conference. But it is for everybody to say, who remembers why we went to war, and believes in the reasons we proclaimed, what methods of settlement of that problem he will uphold, and which he will not. On this, the views of the country are hardening already. And some of them are ugly. Christians, meanwhile, have a particular duty to be foremost in championing the right methods and in not being hesitant or divided over these fundamentals of international life. In no matter are the underlying principles clearer nor the surface considerations more easily confused.

ONE VIEW

One view starts from the assumption that there must be an eastern bulwark against any future threat of what people mean by the term "Prussianism" (and with this assumption nobody will quarrel), and that in the nature of things a Polish bulwark would be insufficient, and therefore peace depends on the strength of the Soviet Union on its western frontier, and therefore all considerations must bow to the need of a Russian-Polish frontier that satisfies the Soviet Union.

That is what lies behind the editorial comments of so many secular journals during the last two months, since the advance of the Soviet armies beyond the 1939 frontier made the question intensely "practical." It lay, too, behind the sly use, in the Press at large, of the term "1939 frontier" itself and "Lithuanian Soviet Republic"; as though to avert any assumption that a change of frontier is not contemplated. There is concealed question-begging in all this, and people are taking for granted already some things that ought not (however they turn out in fact) to be pre-judged in this way.

WHERE IT FAILS

Granted the premise that all depends on a strong western frontier for Russia, it is only a step to beginning an editorial by referring to "the Polish Government in London" and ending the article by calling that Government "the clique," "discredited," "intransigent." And it is only a further step to insist that the settlement you want—the Russian settlement—shall be secured if necessary by force. That has not happened yet, but it is implicit in all that is being written from one standpoint. And it is just that sort of talk that has to be exposed.

Before long, we shall have become so submerged beneath the facts and counter facts, as to whether Vilna is or is not a Polish city, and Lwow and so on, and whether the Ukrainians and the Baltic people did or did not like the Poles or the Russians in the past, that that one supreme fact, of how much depends on the method by which these questions shall be resolved, will go by default: until the third war comes along to teach us better.

There is no service to the future in vilifying now, as part of our Press is vilifying, the very Governments whose independence of action we went to war to vindicate. Not only does that make a mockery of the lives we have sacrificed and are still sacrificing under that original banner; it also cheapens the very stock of "independence" itself. The Polish Government in London may be obstinate; it may have been less in touch with the Polish underground movement than leaders on the spot. But—it is the Polish Government; and, as such, its views have, in justice, an equal claim to impartial consideration with the views of every other interested party. The writing down of M. Mikolajczyk's Cabinet is being done most rascally by those of our public organs most attracted to the record of Soviet social progress. That is not a reason, though, for riding roughshod over political and legal facts and principles. In any case, these same people are in agreement with everybody else that Poland is to be rehabilitated by a free decision of the Polish people them-

selves, as democratic ways demand; so why the excitement against a Government which nobody supposes to be eternal? To make the fate of Poland or the Baltic Republics depend on reasons of State (reasons of some other State) is to flout the very principle we went to war to uphold. For that was Hitler's own argument—precisely that—in invading Poland in 1939 and Czechoslovakia in 1938 and Austria earlier still. Is Nazism to prevail after all? Is the settlement to be decided by his method, though in the opposite direction because the boot now happens to be on the other foot?

ANOTHER VIEW

But the easy slide down the slippery slope is that sort of consummation has already begun. Here is a quotation from a Christian organ, of August 3rd. Look behind the details to the underlying argument, and what this editorial is clearly favouring today about Russia and Poland, is remarkably like what it was anathematising five years ago when the issue was Poland and Germany:—

"Marshal Stalin, obliged to find some local authority with which to deal as his armies liberate more and more of Poland from German occupation, last week recognized the Polish National Committee of Liberation as that authority; and he cannot go back on this decision. All M. Mikolajczyk can hope to do, therefore, is to patch up some agreement of

co-operation with the Committee; and he must feel very doubtful concerning his ability to achieve even this. For not only has the Committee the official backing of the one Power that counts in Eastern Europe, but, by repudiating the undemocratic Constitution of 1935, and by announcing its intention to distribute the landed estates among the peasantry, it has made a timely bid for popular support."

That is the extent to which the "Christian Front," which might have come to grief on the Education issue, but managed to side-step it adroitly, is now split already. Poland is the first international issue of Reconstruction to present itself in a form that just cannot be ignored. It is a test-case for the Ten Points. The first of these points dealt with the rights of all nations to their life and independence. Nothing about frontiers, true. Nothing about whether the Curzon Line would or would not be a sound political and strategic line to emerge from the Peace Conference. But—think of what is bound up in the notions of life and independence, and then of the consideration these imponderables would be likely to receive at the hands of so many of the leader-writers.

THE POINT

The point is not that "obstinate Poles" should have all the say because they happen to be the "legal Government." The

point is that your decision about them ought not to rest on your partiality for the Soviet experiment or your dislike of the Catholic Church. Those unblest by the proverbial short memory of "the public" will remember that in 1936, the main plank in the argument of the anti-Franco party in this country was that the Republican Government of Spain was the legal Government. If that was a dominant factor then, it is not less so now. This is not the decisive consideration because a Government may be legal and yet may be failing through lack of will or lack of means to fulfil the ends for which civil government exists. But it does create a strong a priori assumption in favour of the constitutional government. For it is of an order of facts which do not change. If they are true they are true for friend or foe. That is why the Polish question, not in detail but in the way it is handled, is a crucial test of Britain's good name.

This has been said nowhere more clearly than in the Catholic papers, but it has been said in many other papers as well. A quotation from one, the Anglican Church Times, shall serve for all:—

"The present crisis is a test for the British Government. If it fails to support the Polish Government, who are its own recognised associates, and by whose authority Polish troops have stormed Cassino and Ancona, and played an outstanding part in the cap-

ture of Vilna and Lwow, then Europe, which now looks longingly to Britain for leadership, will avert its gaze in disgust. And with reason. The time has come for that kind of plain speaking between Britain and Russia, which can only be employed amongst friends."

THE CHALLENGE

Here, then, is a test case for Christian action. Was there ever a clearer need for a joint stand? Even though the hour is late. For this is an issue which lies eminently within that "social and international field" in which Christians have agreed to co-operate. Here is an issue of political freedom which embraces and involves all the other freedoms.

But if the Christians do not come together publicly and firmly on this issue as in Scotland they are doing already, we may well be too late on all the others. After all, it was the underlying principles of this question that created the Christian front four years ago.

If the Peace Settlement were to be a bad one, there would be no satisfaction for Christians in working out unhappy post-mortems on it afterwards. It is now, while the settlement is still to be made, that Christian influence can play an effective and vital part. For all Christians know—of deep conviction—the one thing that ultimately matters here: namely, that you cannot found political order on moral disorder.

W.T.

The German Story of the Warsaw Battle

(Continued)

To justify this initial success of the revolt the correspondent remarks that it was due chiefly to the use of German mortars (which is extremely doubtful except in the first hours of confusion) and to the use of sharpshooters in the first line. Some of them had telescopes mounted on their rifles and had been shooting from various angles. They had been no doubt extremely well trained. They had enough ammunition to start with, a well-laid plan of action, and, of course, fanaticism.

"The wireless station which established the connection with the outside world was placed in the cellars of the Old Town Hall and the contents were comparatively efficient. Accurate reports penetrated at that time to the outside world. The spirit of the rebels rose.

"During the first fortnight the German counter tactics were not apparent. The initially captured territory was on the whole held, and when lost rather dearly sold; the basements and vaults withstood the onslaught, although Stukas destroyed a number of houses.

"In the subterranean state of the rebels existed a semblance of complete mobilization of men, women and children, who carried water and served food from field kitchens, and who acted as messengers, running across streets under fire. Munition carriers of all ages were amply available. Among most of the occupiers of the jungle of stone of this eastern city the belief prevailed that they were fighting for a victorious cause.

"What was their number? This place had always more inhabitants than it could actually shelter, and a million people, it is estimated, were there during the last phases of the rising. This estimate does not include the men of the actual underground movement, who marched towards the city and reached the boundary of the houses.

"After two weeks, cries for help reached the outside world. There was no shortage of water or food, but bread ran short and finally there was hardly a slice daily available. The stench of the human masses crowded below ground and irritating fumes of burning households, clouds of which penetrated through the streets towards the river banks and surrounded the old town with an oppressive belt, the feelings swaying between fright, disappointment and hope for relief through Soviet armies, worsened the plight of the Poles every day. Moscow looked on, whilst Polish nationalism proceeded to destroy itself.

"The civilian population acted as a powerful motor behind the youthful shock troops of the secret army. The encouragement was derived from the intention to stage a total mobilization of great insurgent masses. Here in Warsaw, just as a short time ago in Lublin, the fires were to go up all at once. What materialized was only the trunk of a project.

The German correspondent does not state that the idea of the mass mobilization could not be realized because of the want of arms and munitions. He tries also to conceal the crushing predominance of the Germans in arms and muni-



Warszawa

Widok na Wisłę

tions. How otherwise could he explain 63 days' duration of the battle?

"What stands on the German side? Some heavy weapons, a few Stukas, a few mortar batteries whose missiles tear across the flaming sea of roofs with a gurgling and swishing noise. In later days some guns are added, but on the whole the same weapons are used for the counter-attack as on the other side. Fire from shotguns is answered by rifle fire.

"A special detachment of our sharpshooters opens up a street on our side. At first a road towards the centre of the city is cleared—from there towards the bridge on the Vistula, so as to ensure supplies for the front line, which is some dozen miles away. Then the blocks of houses are being surrounded one by one, whole blocks crushed in and as the insurgents fight with fire, cock-tails and hand grenades, their nests are being smoked out by the same method. We have to fight almost for every stone and every window, and step by step the flames eat their way from the outer districts into the centre of the city, full of alleys and corners which—for centuries now—enclose the heart of resistance, like a natural stone fence."

Another German correspondent Heinz Reisky describes the last phases of the battle:

"The iron ring around Warsaw north—a nest of stubborn resistance—was closed. The ground still left to the insurgents to defend in the northern pocket had shrunk to an area of a few hundred square metres. It would only have been a matter of common sense for them to admit the senselessness of further resistance, but the German offer inviting surrender was ignored.

"In a few minutes this hidden struggle against barricaded franc-tireurs and death lurking behind a hundred windows, skylights and cellar-holes, had turned into a fight for the nerve-centre of the resistance and for their staffs and commands. Four times in one day the reckless German assault of the Stock Exchange block was resumed. It

almost seemed as if success was going to be denied to the tenaciously attacking grenadiers. And yet, even this, the strongest of all bastions, had to fall like all the others. And fall it did. For a long time those in the pocket were without water or bread. . . .

"A ceaseless hail of bombs from our ground-attack aircraft Geschwader once more rained down on the burning houses; relentlessly our multiple mortars fired. Salvoes of artillery and mortar fire followed one another. In between, the manoeuvrable Goliaths pushed their way towards the barricades. More than ever before, the fight for the last remaining nest of resistance still maintaining their fire became an individual struggle of man against man.

"Then like wildfire the news spread from the headquarters of the battle groups among the encircling German formations in the north of Warsaw: the northern pocket has capitulated. The last unremitting blows dealt by the German battle groups and the heavy war machinery had created an inferno such as no city had had to experience before in this war.

In another place the Germans state that the battle of Warsaw gained a strategic importance only in the first weeks of the struggle, when the Poles on the eastern shore of the river. Unhappily the help obtained from the Allies has been inconsiderable, and the communication centre has been reconquered.

In between the lines of the reports one might read not only the ever-growing respect for the Poles, who could fight as they did. There is something more in these descriptions. When observing this unique fight the Germans were trying to solve the mystery of its motors, mechanism and organization, in order to use the knowledge for themselves.

The time is perhaps near when the German forces, beaten in the open field, may be forced to go underground—as did the Poles. Already now they are scheming to grasp the Polish methods, to enrich

them by their system and technical genius, and form a model revolutionary movement.

In our opinion such plans are vain but dangerous dreams. The Germans are good fighters, but only under conditions of very strong and rigid military organization, according to plans and orders of the central staff.

In the underground fight the point of gravity depends on the free initiative of small commanders and even the privates. The German *volk* has never been really free, and the free initiative of a single man has been through ages killed in Prussia by orders and regulations.

To organize such an underground action as did the Poles, the nation must be really united. The Germans since 1866 have conducted a war of the provincial dynasties, which was impossible in Poland already in the sixteenth century. They are also divided in three nearly equal religious groups: the protestants, the Catholics and the pagans. Their resistance against N.K.W.D. and the communistic party is also doubtful in view of millions of communistic votes in pre-Hitlerite days.

In such conditions any German underground action might be in a very short time disclosed and annihilated by the occupying forces.

It would therefore be sounder not to try to copy the Warsaw battle on German cities.

LWOW AND LIVERPOOL

APPEAL FOR ERECTION OF THE ALTAR

In the dark years 1940-41, when England was bearing with heroism blow after blow, a considerable proportion of the few airman fighting day and night in the defence of these islands were Poles.

To the squadron of the "Owls of Lwow" was entrusted the task of protecting the city of Liverpool, mercilessly raided, especially at night.

It is now proposed to pay homage to this fine period of brotherhood in the common fight by the erection of an altar in homage to Our Lady, the Queen of the Polish crown in the Cathedral of Liverpool.

The funds for the erection of the altar will be supplied both by Britishers and Poles. The dimensions of the altar have not been fixed yet, and they will depend on the amount of money at the disposal of the Committee. The airman of Lwow protected Liverpool in the darkest hours of the war. Today both the sons of Liverpool and Lwow long to put their boroughs under the protection of the Queen of the Polish Crown. We sincerely hope that all Poles and all English Catholics will take part in the foundation of the altar of the Queen of the Polish Crown in the Liverpool Cathedral.

We ask for cheques to be sent to the following address: The Editor, "Wings," 9 Chantry House, Eccleston Street, London, S.W.1.